

ROK 58
ISSN 1230-5308

GŁOS

6

ŚW. FRANCISZKA

2017
miesięcznik



Klasztor Franciszkanów, Falconara, Włochy



FRANCISZKANIE opiekunowie ziemi świętej

Komisariat Ziemi Świętej
ul. Reformacka 4
31-012 Kraków

www.terrasancta.pl
tel./fax 012 4216806
biuro@terrasancta.pl

Głos św. Franciszka

6 Święty Franciszek
ukazuje się braciom podczas
obrad kapituły w Arles

Tadeusz Słotwiński OFM

13 W szkole Serca Jezusowego
Maksymilian Damian OFM

16 Po franciszkańsku
używać dóbr materialnych
Waldemar Polczyk OFM

35 Pajdka Ewangelii
Joachim Dyrszlag OFM

36 O duchowości
franciszkańskiej
Hugolin Langkammer OFM

40 Kardynał Wilhelm
Massaia OFM^{Cap.}
Maksymilian Damian OFM

43 Uniżenie Jezusa
Józef Maria Kaźmierczak OFM^{Conv.}

45 Pella – miasto Dekapolu
Marian B. Arndt OFM

47 Afrykańska kobieta...
Dolores Zok SSPS

100 lat temu pisano na stronach „Głosu św. Franciszka”

Serce Jezusa – pociecha
żołnierza w obliczu śmierci 2

U grobów Ksiąg Apostołów 3

Wiadomości z Kościoła
i z Zakonów św. o. Franciszka 5

Życie – działalność – praca FZŚ

Specyfika przyrzeczenia
życia ewangelicznego
składanego we FZŚ 18
Arkadiusz Mirosław Czaja OFM

Odpowiedź na powołanie
do FZŚ wyborem
ewangelicznej drogi życia 24
Joanna Bertowska FZŚ

Odnowienie życia pokuty
na przykładzie świętych
z III zakonu 29
Nikodem Sobczyński OFM



100 lat temu
pisano na stronach
„Głosu św. Franciszka”

Serce Jezusa – pociecha żołnierza w obliczu śmierci

Po strasliwym ataku na bagnety wojska nieprzyjacielskie uchodzić musiały. Na miejscu starcia pozostało mnóstwo zabitych i rannych. Gdy sanitariusze, lekarze i ks. kapłan polowy zaczęli się uwijać po poboju, do uszu księdza doszedł wyraźny jęk pewnego rannego: „Boskie Serce Jezusa, ratuj mię!”. Zwrócił się tedy ksiądz w stronę, skąd go jęk dochodził, i oto ujrzał kilkanaście wyciągniętych na ziemi ciał, ściętych jak krwawe kłosa, a wśród nich jedną poruszającą się rękę, trzymającą coś błyszczącego. Domyślił się, że to pewnie ktoś śmiertelnie ranny, wołający o pomoc. Istotnie, był to żołnierz konający. W rękę trzymał medalik Serca Jezusowego. Z strasnej rany w głowie lała się krew.

Ksiądz przyklęknął przy rannym, który w tej chwili otworzył oczy, a poznawszy kapłana, pomimo okropnego bólu uśmiechnął się i słabym głosem zaczął szeptać:

- O jak to dobrze! Dzięki Ci, Panie Jezus, za tę ostatnią pociechę!
- Nie masz czego, bracie, na sumieniu, żalujesz za grzechy? – pyta kapłan.

Konający spojrzal w niebo, potem dziwnie pogodnym wzrokiem na kapłana i odszepnął:

– Nie, nic mi sumienie nie wyrzuca. Ale za wszystkie grzechy mojego życia serdecznie żałuję. O, daruj mi, Jezu, daruj!

Ze łzami w oczach kapłan udzielił umierającemu ostatniego rozgrzeszenia.

– Ojciec duchowny! – kończył jeszcze coraz słabszym głosem ranny – żeby tak można uwiadomić moją matkę... taka dobra moja matka, święta... jednego mnie miała... Ale co robić, Pan Jezus tak chce, żeby do Niego iść... ale żal mi dobrej, kochanej matki... sama teraz zostanie... Ale Pan Jezus przecie jej nie opuści... To co zebrałem, proszę jej oddać... i ten medalik Serca Jezusowego też... Nauczyła mnie kochać to Słodkie Serce... starałem się żyć tak, żeby Go nigdy nie zasmucić.

Owym kapłanem, który przyszedł był wypełnić ostatnią wolę umierającego, był to nauczyciel i jego towarzysz z czasów młodości. Poznali się w ostatniej jeszcze chwili.

Z ostatnim słowem – „Serce Jezusa, bądź moim zbawieniem! – załamał się szept konającego. Zamknął oczy, by ich już więcej nie otworzyć. Jeszcze jedno westchnienie – ostatnie – i dusza żołnierza, jedynaka matki, wiernego sługi Jezusa, uleciała ku niebu.

Tak umiera się w objęciach Jezusa i przy Jego Sercu!

U grobów Ksiąząt Apostołów

Rzym, stolica świata chrześcijańskiego, Miasto Wieczne, przechowuje obok niepoliczonych pamiątek religijnych skarb wartości niezmiernej – śmiertelne szczątki Ksiąząt Kościoła, św. Piotra i św. Pawła.

Dnia 29 czerwca roku 69, za panowania cesarza Nerona, ponieśli oni w Rzymie śmierć męczeńską, a z biegiem wieków wzniosły się nad ich grobami dwa najpiękniejsze kościoły.

Grób św. Piotra znajduje się w bazylice jego imienia tuż obok miejsca, gdzie niegdyś stał cyrk Nerona, w którym św. Piotra ukrzyżowano za wiarę w Chrystusa Pana.

Wzgórze watykańskie, na którym wznosi się królująca dziś Rzymowi wspaniała Bazylika św. Piotra, ma przeszłość złowrogą. Za dawnych, dawnych czasów Rzeczypospolitej rzymskiej powiadano, że odzywały się tam jakieś głosy tajemnicze, przemawiały wyrocznie, błędziły duchy. W zaroślach gnieździły się dzikie zwierzęta i węże, które pożerały dzieci. Później założył tam cesarz Kaligula ogrody i zbudował cyrk, zwany następnie cyrkiem Nerona.

Po spaleniu Rzymu Neron, chcąc oddalić od siebie straszne podejrzenie, rzucił oskarżenie na chrześcijan. Wówczas to rozpoczęło się pierwsze krwawe prześladowanie. Ogrody Nerona na Watykanie płonęły każdej nocy żywymi pochodniami wyznawców wiary świętej, których przywiązywano do słupów, oblewano smołą i zapalano na krwawe widowisko gromadzących się tłumów ludu rzymskiego. W cyrku zaś cesarskim rzucono chrześcijan dzikim zwierzętom na pożarcie. Tak stało się, że na tem miejscu, kędy dzisiaj wiara święci największy swój tryumf, polala się w Rzymie po raz pierwszy krew męczenników.

Na wzgórzu watykańskim chrześcijanie pochowali ofiary prześladowań, między którymi był Ksiązę Apostołów, pierwszy biskup rzymski, św. Piotr. Miejsce jego grobu przechowało się wśród wiernych w niezatartej pamięci mimo późniejszych strasznych prześladowań chrześcijan. Pobudowano tam wkrótce skromną kapliczkę, a w chwili, w której za sprawą Konstantyna Wielkiego runęły wreszcie w Rzymie bożki pogańskie, stanęła nad grobem św. Piotra wspaniała bazylika.

Był to kościół rozmiarów olbrzymich. Dziewięćdziesiąt i sześć starożytnych kolumn dzieliło go na pięć naw, błyszczących od złota, marmurów i drogocennych mozaik. W podziemiach, w trumnie spiżowej, grubo złoconej, spoczywały kości św. Piotra, złożone tam przez Konstantyna i jego matkę, św. Helenę.

Tysiąc dwieście i osiemdziesiąt lat przetrwała ta świątynia, aż wreszcie ustąpiła miejsca nowej, jeszcze większej i jeszcze wspanialszej, która tam wznosi się po dziś dzień, a do której postawienia przyczyniło się dwudziestu papieży i całe pokolenia najsławniejszych budowniczych. W roku 1625, w sto osiemdziesiąt i sześć lat po rozpoczęciu

robót, papież Urban VIII poświęcił nową bazylikę, a następcy jego jeszcze ją upiększali. O piękności i rozmiarach tej najwspanialszej świątyni świata chrześcijańskiego niechaj zaświadczą następujące szczegóły:

Bazylika św. Piotra kosztowała ogółem 250 milionów franków. Zawiera ona 30 ołtarzy, 148 kolumn i może pomieścić 80 000 ludzi. Przestrzeń jej ogólna wynosi 15 160 metrów kwadratowych, długość 211 metrów, wysokość zaś 132 m. W kuli metalowej, umieszczonej na samym wierzchołku kopuły pod krzyżem, może się pomieścić 16 osób.

Po wspaniałych schodach z kamienia wapiennego wchodzą pielgrzymi pobożni do przedsionka, który sam mógłby być obszerną świątynią, a nad którym biegnie galerya, z której papież dawniej udzielał ludowi uroczystego błogosławieństwa. Wyżej jeszcze, ponad kolumnami i filarami, wznosi się balustrada, na której stoją posągi Zbawiciela i Apostolów, trzy razy większe niż naturalna wysokość. Pięcioro drzwi prowadzi do wnętrza bazyliki. Gdy się przestąpi progi kościoła, przed olśnionym wzrokiem rozciąga się przestrzeń olbrzymia, błyszcząca złotem, brązem, mozaikami i tęczowymi barwami marmurów. Posadzka składa się także z różnobarwnych marmurów, składanych w rozliczne, misterne wzory. Światło słoneczne, wpadając szeroką strugą przez okna, łamie się i odbija od powierzchni ścian, napelniając jasnością wnętrze kościoła.

Istny to świat cudów i dziwów. Co chwila jakiś przedmiot godny uwagi zatrzymuje nasze kroki. Osiem potężnych filarów, po cztery z każdej strony, dzielą świątynię na trzy nawy i podtrzymują okragłe sklepienie, bogato wyzłacane. Hen, w głębi nawy środkowej, w mglistym oddaleniu, wznosi się wielki ołtarz pod baldachimem, a nad nim wzbija się lekko ku niebu olbrzymia kopuła, z której spływają promienie światła, oblewając ołtarz niby glorią niebiańską.

Oto grób prostego niegdyś rybaka znad jeziora Genezaret, Księcia Apostolów. Opoka, na której Zbawiciel wznosił budowlę Kościoła swego. Grób św. Piotra mieści się w krypcie, pod wielkim ołtarzem. Nad otaczającą go balustradą marmurową, wśród wijących się splotów liści i kwiatów, płonie dniem i nocą 89 lamp ze złoczonego brązu. Piękne, starożytne drzwi spiżowe zamykają framugę, w której stoi sarkofag ze szczątkami świętego Piotra.

Niepoliczone tłumy wiernych przychodzą tutaj rokrocznie w pobożnej pielgrzymce, ażeby z głębi duszy pomodlić się u progu Księcia Apostolów.

Podobne wspomnienia i pomniki otaczają miejsce męczeństwa i grobu świętego Pawła, Wielkiego Apostoła Narodów.

Otóż już za murami miasta, na drodze wiodącej do Ostyi, spotyka pielgrzym dzi-

siaj na pół zapadłą kapliczkę, postawioną na pamiątkę ostatniego pożegnania obu Apostołów, których tędy wiadziono na męczeńską śmierć.

Dalej zaś, na bagnistej nizinie nad Tybrem, wznosi się wielka bazylika, w której złożone zostały zwłoki św. Pawła. Stał tam również kościół starożytny, zbudowany nad grobem Apostoła Narodów przez cesarza Konstantyna Wielkiego, ale pożar zniszczył budowlę prawie doszczętnie w roku 1832. Dzisiaj wznosi się nad dawnym miejscem nowa, potężna i nie mniej wspaniała bazylika.

Przestrzeń jej zadziwia również ogromem, olśniewa pięknnością i przepychem; długość jej wynosi 404 stopy, szerokość 208. Cztery rzędy kolumn rozdzielają wnętrze na pięć naw, a 80 słupów granitowych podtrzymuje strop złocisty. Posadzka marmurowa, wykładana w barwne wzory, przejrzystością i blaskiem przypomina taflę zwierciadlaną. W głębi świątyni, pod wielkim ołtarzem, spoczywają zwłoki św. Pawła, w krypcie wyłożonej marmurem.

O pół godziny dalej, przy tej samej drodze wiodącej do Ostyi, wznosi się opactwo ojców trapistów, zwane z włoska „Alle Tre Fontane – Przy Trzech Źródłach”. Jest to miejsce, na którym według prastarej tradycji został ścięty św. Paweł Apostoł. Głowa jego trzykrotnie podskoczyła i wszędzie, kędy dotknęła ziemi, trysnęło źródło. Trzy kościoły wznoszą się tam obok siebie. Jeden z nich przypomina widzenie św. Bernarda, który tu Mszę św. odprawiał. Drugi jest starożytną bazyliką, zbudowaną na schyłku IV wieku.

W trzecim kościele, pod wezwaniem św. Pawła, mieszczą się owe trzy źródła oraz słup z białego marmuru, na którym został ścięty Apostoł Narodów.

W pracy i trudzie niezmiernym rzucali Książęta Apostołowie posiew słowa Bożego. W poniżeniu i męczeństwie krwawem kończyli życie swe apostołskie.

A oto minęły lata i wieki. Posiew ich ręką rzucony wydał owoce błogosławione. Trudy i prace ich wzniosły wspaniałe budowle Kościoła Chrystusowego. Nad grobami ich króluje Miasto Wiecznemu i światu krzyż Zbawiciela, a w rocznicę ich śmierci męczeńskiej myśli i uczucia nasze płyną z wdzięcznością ku owym miejscom, uświęconym ich trudem i krwią, przelaną za wiarę Chrystusową.

Wiadomości z Kościoła i z Zakonów św. o. Franciszka

Postępy Kościoła świętego w Kanadzie. W ostatnich czasach widać było w Kanadzie protestanckiej coraz to silniejszy ruch, dążący ku Kościołowi katolickiemu. Tak powróciło na łono Kościoła świętego w jednym tylko roku 1915 około 19 tysięcy protestantów kanadyjskich, wśród nich znany działacz społeczny, pastor Gamewell.

Święty Franciszek ukazuje się braciom podczas obrad kapituły w Arles

Tadeusz Słotwiński OFM

Swięty Bonawentura w „Życiorysie większym” (IV,10) pisze: „Ponieważ Franciszek nie mógł być fizycznie obecny podczas kapituł prowincjalnych, to jednak ze względu na troskliwą opiekę w zarządzaniu był tam duchowo, dzięki wytrwałości w modlitwie i skuteczności błogosławieństwa. Czasem zdarzało się również, dzięki przedziwnej mocy Bożej, że ukazywał się w sposób widzialny. Gdy bowiem wybitny mówca, a i teraz także sławny wyznawca Chrystusa – Antoni, przemawiał podczas Kapituły w Arles na temat słów umieszczonych na krzyżu Chrystusowym: «Jezus Nazareński, król żydowski» (J 19,19), jeden z braci o wypróbowanej cnotcie, imieniem Monald, z Bożym natchnieniem zwróciwszy wzrok w stronę drzwi kapitułarza, zobaczył na własne oczy błogosławionego Franciszka uniesionego w powietrzu, z rękoma jakby wyciągniętymi na krzyżu i błogosławiącego braci. Bracia poczuli, że zostali napełnieni wszyscy tak wielką i tak niezwykłą pociechą ducha, że byli przekonani, iż jak wewnętrznie zaświadczył o tym Duch Święty, święty Ojciec był

prawdziwie pośród nich obecny. Zostało to później potwierdzone nie tylko przez znaki zewnętrzne, ale także przez słowo świętego Ojca. Należy zaiste wierzyć, że wszechmocna siła Boża, która sprawiła, że święty biskup Ambroży był obecny na pogrzebie św. Marcina, aby pobożnego biskupa uczcić pobożnym obrzędem, tak i w tym wypadku ukazała sługę swego Franciszka w czasie kazania prawdziwego jej herolda Antoniego, aby potwierdzić słowa prawdy, zwłaszcza krzyża Chrystusowego, który dźwigał i któremu służył”.

Wydaje się, że nie ma franciszkańskiego kościoła, w którym nie byłoby dwóch ołtarzy, dwóch obrazów lub dwóch figur: św. Franciszka – założyciela Zakonu – oraz św. Antoniego – cudotwórcy i orędownika ubogich, smutnych i będących w jakiegokolwiek potrzebie. Obaj święci w jednym czasie realizowali jeden ideał świętości. Jeden był Włochem z Asyżu, drugi Portugalczykiem z Lizbony, mimo że później nazywano go Antonim z Padwy. Byli wielkimi cudotwórcami i porywali za sobą rzesze wiernych. Cześć pośmiertna po-

sza zupełnie innymi drogami. W kościołach i kaplicach bezsprzecznie dominuje św. Antoni. Jego ołtarze są pełne wotów wdzięczności za otrzymane łaski i wysłuchane prośby. Przed jego ołtarzami i wizerunkami wciąż modlą się ludzie i wciąż proszą o nowe łaski. Istnieją wtorkowe nabożeństwa do św. Antoniego z odmawianą do niego litaniami wraz ze śpiewem: „Jeśli cudów szukasz, człeczko” oraz uczczenie jego relikwii przez ucałowanie. I święty Antoni ich wysłuchuje, bo kult jego się nie zmniejsza.

Tymczasem ołtarze i wizerunki św. Franciszka raczej puste. Nie ma przy nich prawie żadnych wotów i mało kto przed nimi się modli. Zupełnie inaczej natomiast sytuacja przedstawia się poza kościołem. Tam bezapelacyjnie góruje św. Franciszek. Jego postać zna prawie każdy wykształcony człowiek, nawet niewierzący. Literatura i piśmiennictwo, malarstwo i rzeźba opiewają Biedaczynę. Polacy, którzy w pielgrzymce udają się do Włoch, w swoim programie prawie zawsze mają Padwę i Asyż. Literatura napełniana jest coraz nowymi dziełami, rozprawami czy powieściami poświęconymi Asyżaninowi. I skąd ta przewaga? Co Biedaczinie zapewniło zwycięstwo poza murami kościołów, w ludzkich sercach, umysłach i w literaturze? Gdy br. Masseusz da Margniano, nieodłączny towarzysz Franciszka, pytał go: „Dlaczego świat cały biega za tobą i każdy, zda się, pragnie cię widzieć i słyszeć, i słuchać?”, Asyżanin, zażenowany, nie potrafił wtedy odpowiedzieć,

lecz wskazał w swojej pokorze na własną nędzę, którą Bóg wybrał, aby zawstydzić mądrych tego świata i uczonych. Juliusz Słowacki, widząc przewagę popularności Adama Mickiewicza nad sobą, pisał, zapatrzony ufnie w swój talent: „lud pójdzie za mną i moje będzie za grobem zwycięstwo”. Choć Asyżanin w swej małości i pokorze z nikim się nie licytował o swą przyszłość, to jednak my dzisiaj, patrząc z perspektywy czasu i historii, możemy o nim powiedzieć, że za grobem odniósł zwycięstwo popularności nad innymi świętymi, aczkolwiek nigdy o to nie zabiegał i nigdy o tym nie marzył w swej duszy, i ani mu to przez myśl nie przeszło. Jemu zapewniła zwycięstwo tajemnica jego świętości.

Jednak religijność i pobożność sympatyków tych dwóch świętych złączyła ich. Świętego Franciszka z pewnością bardziej znamy niż św. Antoniego, dlatego teraz nasze rozważanie poświęcimy św. Antoniemu. Antoni z Padwy (ok. 1195-13.06.1231), doktor Kościoła, rzeczywiście nazywał się Ferdynand i pochodził z portugalskiej Lizbony. W młodym wieku (ok. 15 lat) wstąpił do zakonu kanoników regularnych św. Augustyna. Tam zdobył solidne wykształcenie i przyjął święcenia kapłańskie. Pod wpływem wieści o bohaterskiej śmierci misjonarzy franciszkańskich w Maroku: świętych Berarda, Piotra, Akursjusza, Adiuta i Ottona przeszedł do franciszkanów, przyjmując imię Antoni. Wyjechał do pracy misyjnej do Maroka, gotów umrzeć dla Chrystusa i braci. Jed-

nak klimat tamtejszy okazał się dla niego za ostry i musiał wrócić do Europy. Okręt – uniesiony przez groźną burzę – zamiast do Portugalii przybił do brzegów Sycylii, wypełniając nieświadomie tajemnicze przeznaczenie Opatrzności. Idąc krok za krokiem, Antoni dotarł aż do Asyżu w nadziei, że pozna Franciszka, założyciela zakonu braci mniejszych. Jego pragnieniu stało się zadość, lecz nikt się nim szczególnie nie zainteresował. Jedynie br. Gracjan, prowincjał Romanii, wiedział, że Antoni jest kapłanem i zabrał go ze sobą, aby odprawiał Mszę św. dla jego braci przebywających w pustelni Monte Paolo. Następnie skierowano go do Francji i Włoch, gdzie zasłynął jako wyjątkowo utalentowany kaznodzieja. Był jednym z największych kaznodziejów i cudotwórców Kościoła. Nic dziwnego, że papież Grzegorz IX po bardzo krótkim w historii Kościoła procesie kanonizacyjnym, bo już w jedenaście miesięcy po śmierci Antoniego ogłosił go świętym. Bez wątpienia jego wielka pokora, głęboka wiara, misjonarski charyzmat i umiejętność docierania do ludzkich serc, głoszone przezeń kazania i zdziałane z Bożą pomocą cuda sprawiły, że otoczono go wielkim kultem. Na jego kazania przychodziły tłumy słuchaczy. Po każdym kazaniu Antoni zbierał obfite żniwo w postaci spowiedzi.

W latach 1222-1224 pracował jako kaznodzieja w północnych Włoszech, następnie zaś udał się do południowej Francji. Wedle tradycji przebywał tam

w różnych miejscowościach. Przemierzał miasta i wioski, nawołując do poprawy życia i do pokuty. Dar wymowy, jego język niezwykle obrazowy i plastyczny, postawa ascetyczna, żarliwość i towarzyszące mu cuda gromadziły przy nim tak wielkie tłumy, że musiał głosić kazania na placach, gdyż żaden kościół nie mógł pomieścić słuchaczy. W południowej Francji z całą mocą zwalczał szerzącą się tam herezję katarów (albigensów). Gdy powrócił do Włoch (1227), został wybrany prowincjałem Emilii i Mediolanu. W 1228 r. Antoni udał się do Rzymu, by załatwić pilne sprawy swojej prowincji. Z tej okazji papież Grzegorz IX, który o nim tak wiele słyszał, zaprosił go z okolicznościowym kazaniem. Wywarło ono na papieżu tak silne wrażenie, że nazwał Antoniego „Arką Testamentu”. Papież polecił mu, by wygłaszał kazania do tłumów pielgrzymów, którzy przybywali do Rzymu. W tym czasie Antoni napisał „Kazania niedzielne” i „Kazania na święta”. Wygłosił także kazania pasyjne. Wspomniane kazania to osnowy na użytek kaznodziei, które niejednokrotnie stają się jakby komentarzem biblijnym. Antoni okazuje się w nich doskonałym znawcą Pisma Świętego, a także wytrawnym moralistą, który zna bolączki swego wieku. Jako uczeń św. Augustyna precyzyjnie wyklada naukę o łasce. Jego nauczanie sprowadza się, mówiąc krótko, do teologii praktycznej, do kaznodziejskiego określania i umiejętnego wyjaśnienia prawd wiary z bogactwem ich zastosowań. Toteż rychło zaczęto Anto-

niego nazywać Doktorem ewangelicznym. Cześć tę ukoronował w r. 1946 Pius XII, nadając mu tytuł Doktora Kościoła. Nieco innym, a bardzo szerokim nurtem popłynęła cześć świętego pośród licznych rzesz wiernych. Silnie rozbudzona już w XIV w., szła ona poprzez stulecia, czyniąc Antoniego najbardziej popularnym ze świętych. Wzywano go jako orędownika w poszukiwaniu zguby. Był patronem narzeczonych i małżeństw. Jego wstawiennictwa szukano przed rozwiązaniem i w niepłodności. Nie sposób zresztą wymienić wszystkich okoliczności tego popularnego orędownictwa, jak nie da się także wymienić licznych instytucji, bractw pod jego imieniem i innych objawów kultu rozpowszechnionego w całym Kościele. Z częściej spotykanych wspomnijmy jeszcze dwa: poczynając od XVII w. czci świętego poświęcono szczególnie wtorki, co miało być nawiązaniem do dnia, w który został pochowany. W 1890 r. z inicjatywy Ludwika Bouffier powstało w Tuluzie dzieło, znane dziś powszechnie pod nazwą Chleb św. Antoniego. Popularny kult znalazł także godne odbicie w sztuce. Początkowo Antoni przedstawiany był z książką w ręku;

w XIV w. dodano mu ogień, symbol gorliwości; w XV w. serce, a następnie liłę. Od XVII w. jego atrybutem stało się Dzieciątko Jezus i z Nim najczęściej się go przedstawia po dzień dzisiejszy.

Najlepiej znanym okresem życia Antoniego jest jednak czas od przybycia do Padwy (1230). Jest to zarazem czas jego najbardziej intensywnej działalności kaznodziejskiej, która największą popularność osiągnęła w wielkim poście 1231 roku. Antoni nie tylko gromadził wokół siebie tysiące słuchaczy, doprowadzając ich do poprawy życia, ale także wydatnie zwalczał lichwę, więzienie dłużników i wyzysk biednych. Starał się rów-





nież o ulżenie losowi ofiar ówczesnych walk (gwelfów i gibelinów) i dlatego jeździł do tyrana Weroni Ezellina III. Z początkiem lata, wyczerpany pracą, usunął się do Camposampiero. Zachorowawszy, zapragnął wrócić do Padwy, ale zmarł 13 czerwca 1231 r. u jej wrót w klasztorze klarysek z Arcella. W niespełna rok później, 30 maja 1232 r., Grzegorz IX kanonizował go w katedrze w Spoleto. Wkrótce też rozpoczęto budowę bazyliki, ośrodka kultu św. Antoniego, którą jednak ukończono dopiero w 1424 r. Postacią świętego bardzo wcześnie zajęli się hagiografowie, toteż powstała bogata o nim literatura, rozkwitły też kwiaty pięknych legend. Osnuty tymi legendami Antoni stał się w wyobraźni swych czcicieli przede wszystkim wielkim cudotwórcą. Bracia mniejsi czcili go natomiast przede wszystkim jako kaznodzieję i doktora. Dla nich Antoni był jednym z pierwszych lektorów teologii, który to urząd spełniał z polecenia samego św. Franciszka.

Pod koniec 1223 lub na początku 1224 r. Biedaczyna napisał krótki list

do Antoniego takiej treści: „Bratu Antoniemu, biskupowi memu, brat Franciszek (przesyła) pozdrowienie. Uważam to za dobre, że wykładasz świętą teologię braciom, bylebyś tylko podczas tego studium nie gasił ducha modlitwy i pobożności, jak mówi reguła”. Tomasz z Celano pisze wyraźnie o *Liście do św. Antoniego*: „Gdy raz napisał do św. An-

toniego, takie słowa umieścił na początku listu: «Bratu Antoniemu, biskupowi memu»” (2 Cel 163). Może nas dziwić nadanie tytułu Antoniemu przez Franciszka: „biskupowi memu”. Ojciec Kajetan Esser próbuje wyjaśnić to w ten sposób: według statutów soboru laterańskiego IV (1215) biskupi mieli obowiązek głoszenia kazań osobiście lub delegowania w swoim imieniu zdolnych do tego kaznodziejów. Do biskupów także należało nauczanie kandydatów do kapłaństwa, przygotowanie do głoszenia kazań. W zakonach też musiał ktoś spełniać tę rolę biskupów. Ponieważ Antoni wykładał teologię, Franciszek nazwał go biskupem. Prawdopodobnie tytuł ten mógł być właściwie rozumiany tylko w tamtym czasie.

Święty Antoni widział św. Franciszka podczas kapituły w Asyżu. Skierował prośbę do Biedaczyny, aby mógł wykładać braciom świętą teologię. I św. Franciszek pismem wyraził zgodę. Na pewno tym uradował św. Antoniego. Podczas jego przemówienia na kapitule prowincjalnej w Arles św. Franciszek z pew-

nością słuchał słów współbrata i udzielił wszystkim uczestnikom kapituły błogosławieństwa.

Święty Jan Paweł II w homilii w Padwie 12 września 1982 r. mówił do wiernych o wyznawaniu wiary Franciszka i Antoniego w Krzyż i Ukrzyżowanego: „Czyż nie mógł za Pawłem Apostołem powtarzać Franciszek z Asyżu tych słów: «Nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata» (Ga 6,14)? A tę samą wiarę wyznawał za swoim Mistrzem z Asyżu – Antoni z Padwy [...]. Franciszek i Antoni nie tylko wyznawali swoją wiarę w Krzyż i Ukrzyżowanego – ale także miłowali Tego, który nas tak bez reszty umiłował, że przyjął Krzyż! Ze wzrokiem utkwionym w św. Antoniego i w jego mistrza, św. Franciszka, pozdrawiam was wszystkich, zebranych na tym placu na Ofiarę Eucharystyczną [...]. «Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłaniałem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem» (Iz 50,6). Jakże bliskie były sercu Franciszka i Antoniego te rany, te zniewagi! Jakże żywy był dla każdego z nich ów «spór», który Jezus z Nazaretu podjął dla zbawienia człowieka: «Jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak głąz i wiem, że wstydu nie doznam. Kto się odważy toczyć spór ze mną? Wystąpmy razem! Kto jest moim oskarżycielem? Niech się zbliży do mnie! Oto Pan

Bóg mnie wspomaga! Któż mnie potępi?» (Iz 50,7-9). Franciszek i Antoni odczytywali umysłem i sercem, wiarą i miłością ten «mesjański spór», który osiągnął swój szczyt w Ogrójcu i na Kalwarii. I stąd rosła w nich nie tylko wiara, nadzieja i miłość – ale rosła zarazem owa «chluba z Krzyża», o której napisał Apostoł w Liście do Galatów. Dlaczego «chluba z Krzyża»? Dlatego że Krzyż mówi do końca – mówi ponad wszelką miarę, ponad wszelki argument rozumu i wiedzy – o tym kim, w oczach Boga, w Jego odwiecznym planie miłości jest człowiek! [...] Chrześcijaństwo jest religią «mesjańskiego sporu» z człowiekiem – o człowieka! To sobie uświadamiamy wyraźnie, zwłaszcza wówczas, gdy wracamy na ślady owych wielkich miłośników Chrystusa Ukrzyżowanego: Franciszka z Asyżu, Antoniego z Padwy [...]. Dlatego Franciszek z Asyżu i Antoni z Padwy podejmowali za swoich czasów ów ewangeliczny spór z każdym człowiekiem o każdego człowieka na miarę apostołów i świętych? Ów spór z człowiekiem o człowieka, jaki podjął Chrystus, ma równocześnie swój drugi wymiar: decyduje się w nim odwieczne i wieczne zarazem przeznaczenie człowieka jako istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boże. Ludzkie bytowanie w tym świecie rozgrywa się jako wielki dramat życia i śmierci [...]. Chrystus przyszedł na świat, aby zjednoczyć się z człowiekiem w tym ostatecznym dramacie jego egzystencji. Dlatego właśnie Paweł z Tarsu, a za nim Franciszek z Asyżu

i Antoni z Padwy «chłubią się w Krzyżu Chrystusa». W Nim bowiem jest pełna odpowiedź na ten najgłębszy głos wołania człowieka, świadomego swych ponadczasnych przeznaczeń [...]. Wiara, w swym doczesnym i historycznym wymiarze, żyje poprzez uczynki miłości człowieka. Wiara w swym ostatecznym i wiecznym wymiarze wyraża się przez udział w tej Miłości, która pozwala przezwyciężyć grzech i śmierć. Ta miłość Boga samego rodzi radość – nieograniczoną radość bytowania: «chodzenia w Bożej obecności». Taką radość roznosili po świecie za swoich czasów Franciszek i Antoni. Tak więc ów «mesjański spór» z człowiekiem o człowieka, który podjął Chrystus, rozwiązuje się przez miłość – a miłość ostatecznie uszczęśliwia człowieka: miłość Boga nade wszystko, która wyraża się przez miłość człowieka, każdego brata i siostry, jakiego Bóg stawia na drodze naszej ziemskiej pielgrzymki. Oto wymowa, jaką również za naszych czasów ma świadectwo życia Franciszka z Asyżu i Antoniego z Padwy po tylu stuleciach. Idą oni przez wieki – każdy z nich – «chłubiąc się nie z czego innego, jak tylko z Krzyża Chrystusa» i mówią do coraz to nowych pokoleń, jaką moc ma wiara ożywiona miłością. My zaś, którzy wspominamy ich święte życie i czyny, musimy zadać so-

bie pytanie: Czy jesteśmy zdecydowani przyjąć ten spór, który Chrystus prowadzi z człowiekiem o człowieka? Czy jesteśmy gotowi wziąć w nim udział? Jest to pytanie o naszą wiarę, nadzieję i miłość. Jest to pytanie o nasze chrześcijańskie dziś i jutro!”

Zarówno w Litanii do św. Franciszka, jak i w Litanii do św. Antoniego zwracamy się do naszych Świętych: filarze Kościoła świętego!

Zakończmy to rozważanie słowami Piusa XII: „Raduj się, szlachetna ziemio portugalska, że na czele licznego zastępu twoich wielkich franciszkańskich misjonarzy stoi twój syn. A ty, Padwo, ciesz się; do chwały rzymskiego, a nawet przedrzymskiego pochodzenia, do chlubnych dni twojej historii u boku bliskiej i przyjaznej Wenecji przybywa najwyższy zaszczyt strzeżenia, wraz z grobem św. Antoniego, wciąż żywej pamięci o nim”.



W szkole Serca Jezusowego

Maksymilian Damian OFM

Litania do Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz akt wynagrodzenia, odmawiane podczas pierwszopiątkowych nabożeństw, a także przez cały czerwiec w naszych kościołach, to dobrze znane nam modlitwy. Wychowaliśmy się na nich od dzieciństwa. W wielu mieszkaniach i domach wisi również obraz Serca Jezusowego, królujący nad domostwem i rodziną. Podczas odwiedzin kolędowych z przyjemnością wchodzi się do takich domów, w których wiszą na ścianach stare obrazy przedstawiające ten wizerunek. Można tam nieraz usłyszeć ciekawą historię obrazu związanego z losami rodziny. Takie spotkania są zawsze okazją do rozmowy na temat nabożeństwa do Serca Pana Jezusa.

To piękne nabożeństwo i związany z nim obraz wypływają z kultu mającego swoje źródło we wcześniejszych wiekach chrześcijaństwa. Źródłem duchowości Serca Jezusowego możemy szukać w Wieczerniku. To tam podczas Ostatniej Wieczerzy widzimy umiłowanego ucznia Jezusa – św. Jana spoczywającego na piersi Zbawiciela (por. J 13,23). Święty Jan wraz z Matką Najświętszą stał również pod krzyżem i spoglądał na przebity bok Jezusa.

Spośród wielu świętych, którzy

szczególnie umiłowali Serce Pana Jezusa, trzeba wymienić skromną zakonnicę, św. Małgorzatę Marię Alacoque (†1690) oraz jej kierownika duchowego, ojca jezuitę św. Klaudiusza la Colombière'a (†1682), żyjących w małym burgundzkim miasteczku Paray-le-Monial słynącym z pięknej XII-wiecznej bazyliki romańskiej. Nie tylko oni byli wiernymi uczniami szkoły Serca Jezusowego.

Wielkim nabożeństwem do Serca Jezusowego odznaczał się żyjący w tym samym czasie św. Jan Eudes (†1680), który pogłębił teologicznie tajemnicę Serca Jezusowego, wprowadzając do zakładanych przez siebie klasztorów pozdrowienie: „Bądź pochwalone, Najświętsze Serce! Bądź pochwalone, Najukochańsze Serce Jezusa i Maryi!”.

Spośród wielu Polaków promujących kult Najświętszego Serca Pana Jezusa należy wymienić tercjarza franciszkańskiego, św. Józefa Sebastiana Pelczara (†1924), biskupa i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, założyciela Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego (dewizą życia tego świętego było: „Wszystko dla Najświętszego Serca Jezusowego przez niepokalane ręce Najświętszej Maryi Panny”), oraz św. Faustynę Kowalską (†1938) z krawkowskich Łagiewnik, sekretarkę Boże-

go Miłosierdzia. Ci wielcy święci przez otwarcie się na łaski płynące z Serca Jezusowego zapraszają także nas dzisiaj do swojej szkoły – szkoły Serca.

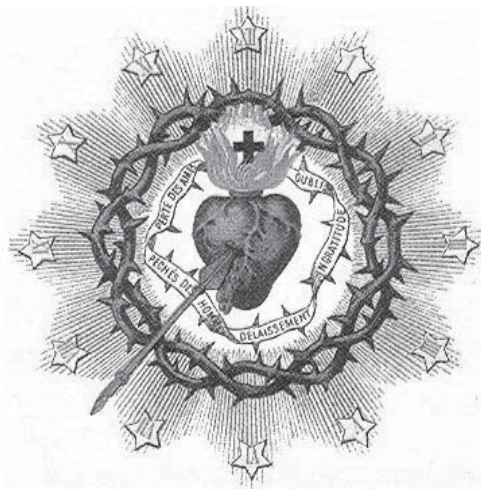
Sługa Boży papież Pius XII w encyklice *Haurietis aquas* („Będziecie czerpać wody”) o kulcie Najświętszego Serca Jezusa pisał, iż kult ten „jest najskuteczniejszą szkołą miłości Bożej (...), na której oprzeć się winno Królestwo Boże w pojedynczych duszach, w rodzinach i w narodach”.

Jezusowe Serce jest bowiem miejscem Objawienia się Miłości Boga. Jest gorejącym ogniskiem miłości, jak widział to podczas objawień św. Małgorzata. Pierwsze wezwania litanii: „Serce Jezusa, Syna Ojca Przedwiecznego... w łonie Matki Dziewicy przez Ducha Świętego utworzone... ze Słowem Bożym istotowo zjednoczone...” przypominają nam, iż Serce Jezusa przepełnione jest Miłością Boga do człowieka. To Serce jest rozpalone, rozżarzone; jest gore-

jące Miłością Boga. A ten ogień Miłości Boga wypala w nas wszelkie zło i rozpała pragnienia miłowania Go.

W litanii jest obecne również inne porównanie. Modlimy się: „Serce Jezusa, źródło życia i świętości”. Z tego źródła miłości Boga możemy się napić. Jezus mówił: „Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: »Rzeki wody żywej popłyną z jego wnętrza« (J 7,37-38). W tych słowach Pan Jezus objawił najgłębszą tajemnicę swojego Serca. Jest ono źródłem żywej wody, która – jak określa to św. Jan – oznacza Ducha Świętego (por. J 7,39).

Święty Ambroży zachęcał: „Napij się z Chrystusa, gdyż jest skałą, z której tryskają wody; napij się z Chrystusa, gdyż jest źródłem życia, napij się z Chrystusa, bo jest strumieniem wody żywej, która płynie z Jego wnętrza”. Przez kontemplację czynów Jezusa, Jego mesjańskiej działalności: uzdrawiania, wyrzucania złych duchów, wskrzeszania, głoszenia Dobrej Nowiny, poznajemy bogactwo „wnętrza Jezusowego”. Szczytem Miłości Jezusa była Jego odkupieńcza śmierć na krzyżu. To wówczas Jego Serce pękło z miłości do każdego z nas. Jego przebity bok i wypływające z Serca krew i woda stały się miejscem naszego uzdrowienia i początkiem Kościoła. W encyklice *Haurietis aquas* czytamy: „Z rany Serca rodzi się Kościół złączony z Chrystusem – z Serca rozdajesz łaski”. Benedykt XVI w liście z okazji



50 rocznicy ogłoszenia przywoływanej encykliki przypomniał, że „przebity bok Odkupiciela jest źródłem, z którego powinniśmy czerpać, by dojść do prawdziwego poznania Jezusa Chrystusa i głębiej doświadczyć Jego miłości”.

Odkrywając poszczególne przymioty Serca Pana Jezusa obecne w litanii (a jest ich 33 – tyle, ile wynosi liczba lat życia Jezusa), które jest pełne sprawiedliwości, dobroci, w którym są wszystkie skarby mądrości i umiejętności, które jest cierpliwe i wielkiego miłosierdzia, hojne dla wszystkich, którzy je wzywają, aż do śmierci posłuszne, które jest nadzieją dla umierających, ale równocześnie zelżywością napełnione, dla nieprawości naszych startę, włóczęgą przebite, będące krwawą ofiarą grzeszników, jesteśmy zaproszeni przez Zbawiciela do kontemplacji Jego Serca. Dokonuje się to zwłaszcza podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Odkrywamy tu wielkie ubóstwo Jezusa, który „zamknął się” w małej Hostii. To tutaj też odkrywamy całe nasze ubóstwo miłości wobec Boga i człowieka. Trwając przed Jezusem w Najświętszym Sakramencie i przed Jego Najświętszym Sercem, będącym „cnót wszelkich bezdenną głębiną”, przyjmujemy Jego obecność i prosimy o przemianę naszego serca. Nasze wielkie ubóstwo przejawia się w odkrywaniu przed Jezusem grzechów, zniechęcenia sobą, wszelkich lęków. One uniemożliwiają nam poznanie syna Bożego. Są tamą hamującą dostęp do łaski Boga. Ale to one mogą stać się „szczęśliwymi

winami”, czyli miejscami, które oddane Jezusowi okażą się szczególnym źródłem Jego łaski.

Jezus leczy nasze serca swoim posłuszeństwem, łagodnością i pokorą. Woła do nas: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie na siebie moje jarzmo i ucztujcie ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,28-29). Dla Jezusa nie ma większego pragnienia jak to, by ucztować swojego Ojca, by Jego chwała była na pierwszym miejscu. Dlatego był Mu posłuszny aż do śmierci na krzyżu, aż do ostatniego tchnienia, aż do słów: „Wykonało się” (J 19,23).

Nabożeństwo ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa uczy nas posłuszeństwa wobec woli Ojca, pokory względem bliźniego i łagodności. Bez tych cnót nie ma w nas miłości Boga. „Jeśli ktoś mówił – pisze św. Jan – «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4,20).

Panie Jezu, który przyszedłeś na świat, aby odnowić nas miłością, przebaczeniem oraz wieloma innymi darami, którymi nas umacniasz, prowadzisz i uświęcasz. Niech wchodzenie w tajemnicę Twojego Serca przemieni nasze serca, a nasze przemienione serca niech przemieniają serca innych. Niech w każdym ludzkim sercu zabrzmie głos Bożego Serca. Amen.

Duchowość franciszkańska na co dzień i od święta

Po franciszkańsku używać dóbr materialnych

Waldemar Polczyk OFM

Bywa, że o pieniądze ludzie kłócą się latami. Walczą przeciw o „swoje”. Chcą tylko tego, co im się „należy”. Właśnie dlatego, że chcą mieć poczucie sprawiedliwości, są tak zdecydowani. A jednak Jezus mówi nam, żeby tego nie robić. Jakby chciał nam oznajmić, że szkoda na to czasu. Zdarza się też, że ktoś posuwa się nawet do zbrodni, byleby nie utracić majątku. Zobaczmy, jak na tę próbę zawłaszczania odpowiada św. Franciszek: *W czasie ich tam (w Rivotorto) pobytu stało się, że pewnego dnia ktoś prowadzący osła przyszedł do schronienia, w którym mąż Boży przebywał razem z towarzyszami. I żeby nie zostać wyrzuconym, zachęcał swego osła do wejścia, mówiąc: Wchodź do środka, bo w tym miejscu będzie nam dobrze. Na tę mowę święty Franciszek poważnie się zmartwił, zrozumiałwszy zamiar owego mężczyzny, który widocznie sądził, że oni dlatego tam chcą mieszkać, by rozszerzyć to miejsce i je rozbudować. Z powodu mowy wieśniaka święty Franciszek zaraz wyszedł stamtąd i opuściwszy to schronisko, przeniósł się na inne niedalekie miejsce, zwane Porcunkulą, gdzie, jak już wyżej powiedziano, długo przedtem naprawił był kościół Najświętszej*

Maryi. Nie chciał mieć nic na własność, ażeby wszystko móc osiąść o wiele pełniej w Panu (1 Cel 16).

Chciwość nie zna żadnych granic. Jezus pragnie nam uświadomić prostą prawdę, że przecież mamy z czego żyć. Oczywiście, człowiek ma prawo się dorobić. Z chwilą jednak, gdy jedynym horyzontem życia stają się dla niego pieniądze, jest ubezwłasnowolniony. Na ołtarzu zysku złoży nawet zdrowie. Gdy bezpardonowo dochodzi swych praw majątkowych, jest często śmieszny, oświadczając: że chce tylko tego, co jest jego. To prawda, do czegoś doszedł, wiele się natrudził, po drodze odmawiając sobie przyjemności i nie ma niczego złego w korzystaniu z owoców swych wysiłków. Jednak gdy pieniądze zaczynają nam przysłaniać świadomość śmiertelnej natury ludzkiej, dochodzi do tragedii. Błąd, zawsze możliwy do popełnienia, polega na zapominaniu o tym, co najbardziej rzeczywiste: że człowiek jest istotą śmiertelną i może z tego świata odejść niespodziewanie. Czy zatem mamy obowiązek codziennego myślenia o śmierci? Ależ nie. O wiele lepiej będzie pamię-

tać o dobrym, pięknym życiu. Człowiek jednak potrafi sobie obniżyć duchową poprzeczkę i często robi założenie, że będzie tylko korzystał z owoców swej pracy. Nie rozważa tego, co będzie jutro i pojutrze lub za rok. Zwykle pierwszą czynnością, o której zapomina, ogarnięty chęcią posiadania dóbr materialnych, jest modlitwa. A przecież jeśli komuś dobrze się w życiu wiedzie, to powinien za to podziękować Bogu.



Cały rozdział Reguły niezatwierdzonej Franciszek poświęcił temu tematowi, mówiąc o sposobie podejścia do wartości materialnych. Wyłożył tu zasadę wolności i zdrowego posługiwania się tym, co niezbędne: *Pan nakazuje w Ewangelii: Uważajcie, strzeżcie się wszelkiej złości i chciwości (por. Łk 12,15); i miejcie się na baczności wobec kłopotów tego świata i trosk tego życia (por. Łk 21,34). Dlatego żaden z braci, gdziekolwiek jest i gdziekolwiek się udaje, nie może w żaden sposób brać ze sobą rzeczy mających wartość pieniężną lub pieniędzy, przyjmować lub kazać przyjmować, ani na zakup odzienia lub książek, ani jako wynagrodzenie za pracę, ani w żadnym innym wypadku, z wyjątkiem*

oczywistej potrzeby braci chorych; nie powinniśmy bowiem przypisywać większej użyteczności i znaczenia rzeczom mającym wartość pieniężną i pieniądзом niż kamieniom. I kto ich pożąda lub ceni je więcej niż kamienie, tego szatan stara się zaslepić. Miejmy się więc na baczności my, którzy opuściliśmy wszystko (por. Mt 19,27), abyśmy z powodu takiej drobnostki nie stracili królestwa niebieskiego. I jeśli znajdziemy gdzieś pieniądze, nie dbajmy o nie więcej niż o pył, który deptamy stopami, bo to marność nad marnościami i wszystko marność (Syr 1,2). I jeśli, co nie daj, Boże, zdarzyłoby się, że jakiś brat zbiera lub ma rzeczy mające wartość pieniężną lub pieniądze, wyjąwszy wspomnianą potrzebę chorych, uważajmy go, wszyscy bracia, za fałszywego brata i odstępcę, i za złodzieja, i łotra, i za tego, który ma trzos (por. J 12,6), o ile naprawdę nie nawróciłby się. I w żadnym wypadku niech bracia nie przyjmują ani nie kążą przyjmować, sami niech nie kwestują i nie kążą kwestować ani rzeczy mających wartość pieniężną, ani pieniędzy dla jakichś domów lub miejsc. Nie powinni również towarzyszyć osobie kwestującej rzeczy mające wartość pieniężną lub pieniądze dla tych miejsc. Inne zaś posługi, które nie są sprzeczne z naszym sposobem życia, mogą bracia wykonywać gdziekolwiek z błogosławieństwem Bożym. Jeśli jednak trędowaci znajdują się w oczywistej potrzebie, mogą bracia dla nich zbierać jałmużnę. Niech się jednak bardzo wystrzegają pieniędzy. Wszyscy bracia powinni również unikać wążsania się dla niegodziwego zysku (1 Reg 8,1-12).





ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA
FZŚ
ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA

Konferencja formacyjna

Specyfika przyrzeczenia życia ewangelicznego składanego we FZŚ

Arkadiusz Mirosław Czaja OFM

Wstęp

FZŚ został założony, by służyć pomocą w realizacji doskonałości chrześcijańskiej oraz Kościołowi katolickiemu w działalności uświęcenia wszystkich ludzi. Założycielem był Święty Franciszek z Asyżu, który od wieków inspirował i pociąga za sobą naśladowców z całego świata, kierując ich życie ku Bogu. Franciszkański sposób życia nakreślony przez Świętego z Asyżu jest również aktualny w obecnych czasach, a można nawet stwierdzić, że jest szczególnie potrzebny w świecie wstrząśanym wojnami i terroryzmem, by nieść pokój.

1. Znaczenie przyrzeczenia życia ewangelicznego

FZŚ skupia katolików, którzy prowadząc życie w świecie, żyją duchowością chrześcijańską. Szczególnie przez przy-

rzeczenie życia ewangelicznego tercjarze realizują swoje dążenie do świętości, uczestnicząc w misji Kościoła katolickiego. Swoje powołanie realizują w środowisku, w którym przebywają. Są oni powołani do wzorowego życia chrześcijańskiego. Wezwani są, by być gorliwymi i odważnymi w głoszeniu słowa Bożego, które powinno być fundamentem ich życia franciszkańskiego. Dlatego zobowiązani są do rozważania Pisma Świętego wraz z Regułą i innymi dokumentami zakonu.

Uroczystym, publicznym aktem, który włącza katolika do wspólnoty tercjarzy, jest profesja. Ma ona inny wymiar niż profesja składana w zakonach regularnych. By zrozumieć różnicę między profesją zakonną a tą, którą składa franciszkanin świecki, należy poznać ich istotne różnice. Profesję we Fran-

ciszkańskim Zakonie Świeckich należy rozumieć jako przyrzeczenie życia ewangelicznego: „(...) bracia i siostry natchnieni przez Ducha do dążenia do miłości doskonałej w swoim świeckim stanie, przez profesję zobowiązują się do życia według Ewangelii na sposób świętego Franciszka z pomocą tej Reguły zatwierdzonej przez Kościół”. Terminy, które są używane zamiennie przez prawodawstwo Trzeciego Zakonu w odniesieniu do profesji, to „przyrzeczenie życia ewangelicznego”, „profesja Reguły” bądź „przyrzeczenie zachowania Reguły”. Natomiast profesja zakonna, która jest publicznym aktem złożenia słów rad ewangelicznych oraz poświęceniem się na służbę Bożą w zakonie lub zgromadzeniu zakonnym, obowiązuje osobę konsekrowaną w sumieniu pod grzechem ciężkim. Jest także oddaniem się zakonowi, jednocześnie przyjętym przez niego, co jest podstawą relacji prawnej pomiędzy zakonem a osobą konsekrowaną.

Profesja składana przez tercjarza nie czyni go osobą duchowną. Natomiast w przypadku kapłanów diecezjalnych, pragnących należeć do franciszkanów świeckich, przyrzeczenie życia ewangelicznego jest dla nich potwierdzeniem przyrzeczeń i zobowiązań właściwych ich powołaniu oraz wynikających z przyjętych święceń. Choć „Rytuał Franciszkańskiego Zakonu Świeckich” mówi jedynie o kapłanach, to powinno się tę możliwość zastosować do wszystkich duchownych diecezjalnych, do których

zaliczają się także diakoni, będący w formacji do przyjęcia święceń prezbiteratu, oraz diakoni stali.

Z istoty składanego przyrzeczenia życia ewangelicznego wynika, że stanowi ono uroczyste odnowienie zobowiązań wynikających z przyjętego sakramentu chrztu świętego, a także z przestrzegania Ewangelii Chrystusa i prawodawstwa kanonicznego. Jest również świadomym i dobrowolnym, czyli pozbawionym przymusu, przede wszystkim uroczystym, a zarazem i publicznym, aktem. Zobowiązuje do postępowania według przykładu, jaki dał św. Franciszek, co wynika z treści przyrzeczenia. A zatem powinna ją poprzedzać decyzja, która łączy się z odpowiedzialnym wyborem drogi życiowej. Katolikowi z momentem złożenia przyrzeczenia życia ewangelicznego przysługuje tytuł „franciszkanina”, a także prawo noszenia znaku przynależności do Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, którym jest „TAU” lub inna zatwierdzona przez prawo własna oznaka przynależności, jaka przysługuje franciszkanom. Jednocześnie uzyskują oni prawo do określonych przywilejów franciszkańskich.

Tercjarz, składający przyrzeczenie życia ewangelicznego, zobowiązuje się do praktykowania życia chrześcijańskiego na sposób franciszkański. Oznacza to prowadzenie życia jak najbardziej zbliżonego do przykładu, jaki dał św. Franciszek z Asyżu. Polega ono na życiu wiarą i wyborze życia ewangelicznego, a także na trwaniu w ustawicznej odnowie przez

nawracanie się i formację oraz otwieraniu się na wymagania społeczeństwa i Kościoła katolickiego.

2. Zobowiązania wynikające ze złożonego przyrzeczenia życia ewangelicznego

Franciszkanie świeccy powinni mieć świadomość, że muszą żyć Ewangelią na wzór św. Franciszka z Asyżu. Należy podkreślić, że przyrzeczenie życia ewangelicznego włącza do wielkiej rodziny franciszkańskiej, obejmującej trzy zakony założone przez Świętego z Asyżu. Przyrzeczenie skutkuje zobowiązaniem tercjarza wobec całej wspólnoty, a jednocześnie wspólnotę do troski o jego rozwój duchowy. A zatem przyrzeczenie nie tylko łączy w sposób szczególny z Chrystusem, ale także włącza człowieka ściśle we wspólnotę Kościoła.

Tercjarze z racji swego powołania budują relacje braterskie między ludźmi, podejmując zadanie pojednania. Włączając się do wspólnoty FZŚ i będąc wiernym własnemu powołaniu, prowadzą życie w świecie, niosąc pokój, tym

bardziej że coraz silniej rozszerzają się terroryzm i konflikty zbrojne. Przed tercjarzami stoi wielkie zadanie apostołstwa w ramach misji Kościoła, głoszenia Ewangelii Jezusa Chrystusa przez przykład swojego życia, dlatego przyrzeczenie zobowiązuje ich do szczególnej aktywności w Kościele. Wzrastające w obecnym czasie niepokoje na świecie zobowiązują tercjarzy do wzmożonej pracy na rzecz pokoju i troski o drugiego człowieka.

Wspólnoty franciszkańskie winny być szkołami modlitwy, kierującymi się miłością do Boga i człowieka. Dlatego franciszkanie świeccy są powołani do tego, by być przykładem życia chrześcijańskiego. Wnoszą oni ogromny wkład w głoszenie Ewangelii. Wyraża się to w sposób szczególny przez głoszenie Chrystusa Zmartwychwstałego oraz przez modlitwę i dzieła pomocy duchowej, a także materialnej. Formy apostołatu mogą być różne w zależności od posiadanych zdolności i możliwości.

Elementem charakterystycznym duchowości franciszkańskiej jest życie sakramentalne, w którym przeżywa się i kontempluje żywą obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie Eucharystii. Tercjarze są zachęceni do czę-



stego uczestnictwa we Mszy Świętej i sakramencie pokuty, czytania oraz rozważania Pisma Świętego i do codziennego skupienia duchowego, a także do wzajemnej miłości chrześcijańskiej i czynienia pokuty. Powyższe elementy całkowicie odpowiadają prawdziwemu ideałowi franciszkańskiemu, a zarazem stanowią formę kultu Bożego. Święty Jan Paweł II w swoim nauczaniu w pełni oddaje specyfikę życia franciszkanina świeckiego w obecnych czasach. Oczekuje od nich służby w świecie współczesnym na rzecz Królestwa Bożego. Podkreśla jednocześnie, że powinni być wzorem jedności i odważnego świadectwa wiary chrześcijańskiej.

3. Czas i miejsce składania przyrzeczenia życia ewangelicznego

Franciszkanie świeccy przez życie we wspólnocie doświadczają radości ze wspólnego uczestnictwa w podążaniu drogą życia ewangelicznego razem z całym zakonem, od którego uzyskują dobra, jak i ofiarowują mu swoje zdolności. Tercjarze uczestniczą w formacji początkowej, a następnie permanentnej. Po zakończeniu etapu formacji początkowej składają przyrzeczenie życia ewangelicznego, polegającego na dążeniu do doskonałości chrześcijańskiej, żyjąc w świecie zgodnie z duchowością swojego stowarzyszenia. Przed zakończeniem tegoż okresu formacji i spełnieniu wymaganych prawem kanonicznym warunków kandydat kieruje na piśmie prośbę o złożenie przyrzeczenia do przełożo-

nego wspólnoty miejscowej. Decyzję o dopuszczeniu do złożenia przyrzeczenia podejmuje rada wspólnoty miejscowej, wysłuchując wcześniej opinii mistrza formacji, który jest zobowiązany do jego przygotowania formacyjnego, oraz asystenta duchowego. Każdorazowe przyrzeczenie jest aktem publicznym, składanym wobec przełożonego wspólnoty miejscowej lub upoważnionego przez niego delegata oraz w obecności dwóch świadków, którymi powinni być profesj. Zaleca się, by odbywało się to przy udziale wspólnoty tercjarzy i ich asystenta duchowego, a także innych wiernych, ponieważ ma to wymiar powołaniowy. W sytuacji, gdy nie ma asystenta, przełożony wspólnoty miejscowej przewodniczy obrzędowi składania przyrzeczenia życia ewangelicznego zawsze w obecności dwóch franciszkanów świeckich, pełniących funkcję świadków. Przyrzeczenie od składającego przyjmuje w imieniu Kościoła katolickiego i wspólnoty braterskiej przełożony wspólnoty miejscowej. Zapewnia on składającemu duchową pomoc w osiągnięciu celu, jakim jest zbawienie. Obrzędowi składania przyrzeczenia powinien przewodniczyć kapłan, który jest świadkiem ze strony Kościoła i zakonu. Zaleca się stopniowe włączanie kandydatów do FZŚ poprzez etap profesji czasowej. Powinno tej formacji towarzyszyć odpowiednie przygotowanie zmierzające do złożenia profesji wieczystej. Nie jest to nakaz wynikający z prawa, lecz praktyka wzorowana na prawie zakonnym i

zalecana przez Radę Międzynarodową FZŚ. Ten okres formacji nosi nazwę junioratu. Jest to czas, w którym franciszkanie świeccy pogłębiają swoje powołanie w duchowości chrześcijańskiej na wzór św. Franciszka z Asyżu. Uczestniczą oni w życiu wspólnoty miejscowej. Profesję czasową składa się na okres jednego roku i ponawia się ją przez dwa kolejne lata. Jest to czas bezpośredniego przygotowania do profesji wieczystej. W FZŚ profesję wieczystą można złożyć bezpośrednio po zakończeniu okresu próby, jakim jest nowicjat, lub w czasie junioratu. Jest ona ściśle złączona z Ofiarą Eucharystyczną, która jest dla wszystkich franciszkanów źródłem duchowości. Dlatego zaleca się, by złożenie pierwszej profesji i profesji wieczystej odbywało się w czasie sprawowania Mszy Świętej po wygłoszonej homilii lub w czasie nabożeństwa liturgii Słowa Bożego, jeśli nie można celebrować

Eucharystii. Jeśli jest to pierwsza profesja, to po złożeniu przyrzeczeń przedłożony miejscowej wspólnoty powinien wręczyć tercjarzowi „Regułę”, a także „Konstytucje” i „Statuty” FZŚ. Przekazanie dokumentów zakonu ma na celu ciągłe pogłębianie przez tercjarza znajomości prawa oraz wierne jego wypełnianie. Powinien wręczyć mu również oznakę przynależności do zakonu. Przy ponawianiu przyrzeczenia życia ewangelicznego cały obrzęd odbywa się w czasie nabożeństwa liturgicznego. W tym celu można użyć formuły dłuższej: „Ja, N.N. dzięki łasce, którą mnie Pan obdarzył, odnawiam moje obietnice chrztu świętego i poświęcam się na służbę Jego królestwa. Przyrzekam żyć Ewangelią Pana naszego Jezusa Chrystusa w moim świeckim stanie (lub: w moim stanie jako kapłan diecezjalny) przez okres jednego roku we Franciszkańskim Zakonie Świeckich, zachowując jego Regułę.

Łaska Ducha Świętego, wstawiennictwo Najświętszej Maryi Dziewicy i Świętego Ojca naszego Franciszka oraz braterska wspólnota niech będą mi zawsze pomocą, abym osiągnął(-ęła) doskonałość chrześcijańskiej miłości”, lub krótszej: „Ja, N.N., ponawiam na okres jednego roku moje przyrzecze-



nia zachowywania Ewangelii Pana Naszego Jezusa Chrystusa, naśladując przykład św. Franciszka z Asyżu według Reguły Franciszkańskiego Zakonu Świeckich”. Jeśli obrzęd ponowienia profesji jest złączony z nabożeństwem liturgicznym, to duchowny, oprócz tego że przewodniczy, powinien również wygłosić homilię. Złożenie przyrzeczenia życia ewangelicznego odnotowuje się w księdze profesów wspólnoty miejscowej, w której swoje podpisy składa tercjarz, który je odnowił, przełożony wspólnoty oraz dwóch franciszkanów świeckich pełniących funkcję świadków. Do istotnych elementów życia franciszkańskiego należy świętowanie jubileuszy przyrzeczenia życia ewangelicznego. Zaleca się, by w czasie swojego jubileuszu tercjarze uroczyście odnawiali przyrzeczenie wobec całej wspólnoty i asystenta duchowego. Podkreśla w ten sposób szczególny dar, jaki otrzymał: „Dzięki Ci składam, o Panie, za to, że powołałeś mnie do Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. Proszę Cię o przebaczenie wszystkich moich upadków, niedoskonałości i wykroczeń przeciw mojemu przyrzeczeniu życia ewangelicznego i przeciw Regule. Proszę Cię, Panie, udziel mi łaski, abym znów doświadczył(-a) gorliwości i zapału tamtego pierwszego dnia, gdy wstępowałem(-am) do Wspólnoty. Odnawiam teraz moje przyrzeczenie życia ewangelicznego według Reguły Franciszkańskiego Zakonu Świeckich i pragnę w nim wytrwać aż do końca mojego życia. Spraw rów-

nież, Boże, abym zawsze żył(-a) w zgodzie z moimi braćmi i siostrami, a młodszym dawał(-a) świadectwo o tym wielkim darze powołania franciszkańskiego, które od Ciebie otrzymałem(-am), aby stawać się świadkiem i narzędziem misji Kościoła wśród ludzi, głosząc Chrystusa życiem i słowem. Amen”. Odnawienie przyrzeczeń z racji jubileuszu ma nie tylko wymiar symboliczny, lecz także powołaniowy, mając na celu również zachęcenie innych do pójścia drogą franciszkańską.

Podsumowanie

Reasumując, należy stwierdzić, że franciszkanie świeccy przez przyrzeczenia życia ewangelicznego poświęcają się Bogu, czyniąc to świadomie i bez przymusu, odpowiadając na otrzymane powołanie, co stanowi szczególne oddanie się na służbę Chrystusowi. Dlatego przedmiotem rozważań zawartych w niniejszym artykule była próba uporządkowania zagadnień związanych ze specyfiką przyrzeczenia życia ewangelicznego składanego we Franciszkańskim Zakonie Świeckich, które określa się również terminem „profesja”. Powołanie do życia franciszkańskiego oznacza bycie chrześcijaninem na wzór św. Franciszka z Asyżu. Artykuł sygnalizuje ważniejsze kwestie związane z tą tematyką i zachęca do dalszego pogłębiania wiedzy o profesji w III zakonie. Włącza się on w ważną dyskusję nad teologicznymi, liturgicznymi i prawnymi jej aspektami.

Odpowiedź na powołanie do FZŚ wyborem ewangelicznej drogi życia

Joanna Bertowska FZŚ

Odpowiadając Bogu na łaskę powołania do Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, zdecydowaliśmy się na ewangeliczną drogę życia według zasad wskazanych przez św. Franciszka z Asyżu, dla którego Ewangelia Jezusa Chrystusa była największym skarbem, jaki człowiek może posiadać na ziemi.



Jak wiemy, powołanie u św. Franciszka w przedziwny sposób dopełniło się, gdy to Święty uczestnicząc we Mszy św. w kościele Matki Bożej Anielskiej, usłyszał fragment Ewangelii mówiący o rozesłaniu Apostołów. Wówczas ogarnięty niezwykłą radością po objaśnieniu słów Ewangelii przez kapłana stwierdził: „To jest właśnie to, czego pragnę, czego szukam i chcę wypełnić całym sercem”. „A kiedy Pan z każdym dniem powiększał liczbę jego braci, napisał dla siebie, jego braci obecnych i przyszłych w sposób prosty i zwięzły zasady życia i regułę, posługując się wyrazami z Ewangelii” (Cel 22). Będąc przekonany o słuszności wiernego przestrzegania zasad świętej Ewangelii, na wszelkie propozycje złagodzenia wymogów Reguły św. Franciszek odpowiadał, pytając: „A co, myślicie, że Pan Bóg i ja żartujemy?”, potwierdzając w ten sposób, że ewangeliczna droga życia jest możliwa do realizacji przez każdego człowieka. Trzeba tylko tak jak on całym sercem tego pragnąć i nie szukać na tej drodze ułatwień i skrótów.

Jest sprawą oczywistą, że skoro jako

ludzie świeccy zdecydowaliśmy się na taki sposób życia, jesteśmy przekonani o słuszności obranej drogi. Zawdzięczamy to jednak nie sobie, lecz łasce powołania, jaką zostaliśmy obdarzeni: „Nie wyście mnie wybrali, lecz ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynosili” (J 15,16). Zdarza się jednak, że na początku tej drogi nie zawsze ma się świadomość, że to Pan Bóg powołuje. Może znaleźliśmy się we wspólnocie, ponieważ:

- kapłan zachęcił,
- fascynował nas św. Franciszek,
- znajoma namówiła,
- dokuczała samotność,
- rodziła się myśl, by zrobić coś dobrego dla Boga i ludzi z wdzięczności za otrzymane łaski.

Nieraz potrzeba czasu, by zdać sobie sprawę, że to Pan Bóg nas prowadzi. W zależności od tego, jaką rolę we wspólnocie nam powierzono, na różny sposób wzrastamy w łasce powołania. Może:

- ktoś więcej się modli, niż to czynił przed wstąpieniem do FZŚ,
- łatwiej przebacza bliźnim,
- częściej podejmuje dobrowolne umartwienia,
- bardziej zachwyca go świat stworzony przez Boga, tak jak zachwycał św. Franciszka,
- wziął ciężki krzyż na każdy dzień i idzie za Chrystusem, milcząc i nie skarżąc się na swój los,
- walczy dzielnie z pokusami, jakie podsuwa mu szatan,
- rezygnuje z życia towarzyskiego, świeckich rozrywek, z częściowego od-

poczynku, poświęcając czas na działalność we FZŚ.

A to wszystko jest możliwe, bo Bóg udziela łaski, a Duch Święty oświeca. „Bóg tych, których wybiera do szczególnych zadań, w jakiś sposób wyłącza ze świata” (o. Gracjan Majka OFMCap., *Materiały formacyjne 1997 rok*). Można by sądzić, że to wyłączenie ze świata dotyczy tylko ludzi poświęconych Bogu do życia w stanie kapłańskim lub zakonnym. Trzeba jednak na to zagadnienie spojrzeć przez pryzmat naszego powołania. My nie porzucamy „świata”, ale też nie jesteśmy już z tego „świata”. Zgodnie z regułą „przechodzimy od Ewangelii do życia i od życia do Ewangelii” i w tej wędrówce jesteśmy w świecie i jakby poza światem. Gdy ludzie będący z tego „świata” myślą, jak ominąć przykazania Boże, my zastanawiamy się, jak je dobrze wypełnić. Jeśli swoje życie przepełnimy Ewangelią, Boga stawiając na pierwszym miejscu, to często będziemy różnić się od niektórych członków rodziny, znajomych, koleżanek i kolegów w pracy czy innych społeczności, w których przebywamy. Będziemy dla nich „tacy nie z tego świata”. Dlatego też spraw, wydarzeń, naszych relacji z bliźnimi nie powinniśmy oceniać i rozwiązywać tą samą miarą, co ludzie słabej wiary, wątpiący czy może niewierzący, a wszystkie działania, odpowiedzialność za słowa i czyny podejmować w duchu Ewangelii.

Aby żyć Ewangelią, trzeba ją wciąż na nowo odczytywać. Wskazane jest,



go przesłania.

Święty Franciszek chcąc wiernie zachowywać zasady świętej Ewangelii, tak się modlił: *Najwyższy, chwalebny Boże, rozjaśnij ciemności mego serca i daj mi, Panie, prawdziwą wiarę, niezachwianą nadzieję i miłość doskonałą, zrozumienie i poznanie, abym wypełniał Twoje święte i prawdziwe postanowienie.*

Jeśli będzie nam zależało przede wszystkim na odczytywaniu woli Bożej, nie będziemy zbyt przywiązywać się do spraw doczesnych, przemijających i nabierzemy odpowiedniego dystansu do dóbr materialnych. Łatwiej będziemy potrafili się dostosować do ewangelicznego wskazania: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6,33-34), oraz będziemy mogli zrealizować zasady życia zawarte w art. 15 pkt 3 KG: *Franciszkanie świeccy niech stara-*

ją się ograniczyć wymagania osobiste, by móc lepiej dzielić się dobrami duchowymi i materialnymi z braćmi, przede wszystkim z najbardziej potrzebującymi. Niech dziękują Bogu za otrzymane dobra, używając ich jako do brzy rządcy, a nie właściciele.

Każdego dnia przychodzi nam zdać egzamin na ewangelicznej drodze życia: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Chrystus wskazuje nam, jak realizować największe przykazanie miłości Boga i bliźniego. Zastanówmy się, czy Go słuchamy? A może próbujemy po swojemu interpretować Jego naukę, dostosowywać do wygodnej dla nas sytuacji? Często słowa te wydają się nam zbyt radykalne, tłumaczymy się, że teraz są inne czasy. Pamiętajmy jednak, że Ewangelia jest ponadczasowa i jeśli chcemy dążyć do doskonałości chrześcijańskiej, musimy ją przyjmować jako coś najcenniejszego, tak jak to czynił św. Franciszek. Tomasz z Celano pisze: *Jego największą troską, najżywszym pragnieniem, a także największym postanowieniem było zachowanie świętej Ewangelii we wszystkim i zawsze.* Ewangelia pomagała św. Franciszkowi pokładać nieograniczoną ufność w Bożej Opatrzności, a także w poznawaniu i całkowitym poddaniu się woli Bożej. Aby właściwie odczytać Boże zamiary, modlił się: *Wszemmogący, wiekuisty, sprawiedliwy i miłosierny Boże, daj nam nędznym czynić dla Ciebie to, o czym wiemy, że tego chcesz, i chcieć zawsze tego, co się Tobie podo-*

*ba, abyśmy wewnętrznie oświeceni i rozpale-
ni ogniem Ducha Świętego, mogli iść śladami
Syna Twego, Pana naszego Jezusa Chrystu-
sa i dojść do Ciebie Najwyższy, jedynie dzięki
Twjej łasce (List do kapituły).*

Gdybyśmy, naśladowając św. Francisz-
ka, często odmawiali tę modlitwę, ła-
twiej byłoby nam zrozumieć, że z wy-
borem ewangelicznej drogi życia łączą
się dyspozycyjność i całkowite zaufanie
Bogu. Aby temu zadaniu sprostać, fran-
ciszkanie świeccy zgodnie z pkt. 8 rozdz.
2 Reguły „modlitwę i rozważania win-
ni uczynić duszą swego życia i działa-
nia”. Konstytucje Generalne w art. 14
pkt 5 precyzują: *W każdym miejscu i każ-
dym czasie prawdziwi czciciele Ojca mogą od-
dawać Mu cześć i modlić się do Niego, jednak-
że niech bracia i siostry starają się znaleźć czas
na milczenie i skupienie, żeby poświęcić się wy-
łącznie modlitwie.*

Święty Franciszek modlił się wszę-
dzie i trzeba przyznać, że miejsca, gdzie
przebywał, są przepiękne: Asyż, Grec-
cio, Alwernia, Pustelnia Carceri. Czuje
się tam bardzo wyraźnie dzieło rąk Bo-
żych, a kto tam raz się znalazł, rozumie
to doskonale. Gdyby jednak św. Franci-
szek urodził się nie w Asyżu, ale w jed-
nym z miast Polski, pewnie też wielbił-
by Boga z taką samą mocą, jak to czy-
nił w pięknej krainie umbryjskiej. A w
naszych wyobrażeniach miejsce mo-
dlitwy to często wyłącznie kościół lub
dom. To też dobrze, ponieważ powinni-
śmy jak najczęściej przebywać w świąty-
ni, uwielbiać Boga w Najświętszym Sa-
kramencie, uczestniczyć we Mszy św.,

jeśli to możliwe codziennie przyjmując
Komunię św., a także modlić się w do-
mu. Ale nie możemy ograniczyć się wy-
łącznie do tych miejsc, ponieważ modlić
się można wszędzie, w drodze do i z pra-
cy, wszystkie codzienne zajęcia przepeł-
nić modlitwą, nie złorzeczyć, gdy coś się
nie udaje, ale kierować myśli ku Bogu i
w Nim szukać oparcia za przykładem
św. Franciszka.

Stając do modlitwy przed Bogiem w
pokorze serca, zastanówmy się, czy su-
mienie nasze nie jest obciążone krzywdą
wyrządzoną bliźniemu. Chrystus mówi
wyraźnie: „Jeżeli przynosisz ofiarę przed
ołtarz, zastanów się, czy brat twój nie
ma coś przeciwko tobie” (Mt 5,21-26).
Jest to, siostry i bracia, czasem bardzo
trudna sprawa, bo o ile łatwiej nam od-
mówić jako pokutę najdłuższą modli-
twę na klęczkach, to znacznie trudniej
podejść do drugiego człowieka i powie-
dzieć „przepraszam, przebaczyć”, tym bar-
dziej że na ogół jesteśmy przekonani, że
to nie my jesteśmy winni. Jakże często
widzimy „źdźbło w oku bliźniego, a bel-
ki w swoim nie dostrzegamy” (Mt 7,1-
4). Starajmy się najpierw ocenić siebie i
swoje postępowanie, a później w sposób
taktowny, ale stanowczy upomnijmy na-
szego brata czy siostrę, że źle postępu-
je. Przebaczymy, jeśli trzeba, nie siedem,
ale siedemdziesiąt siedem razy, realizu-
jąc ewangeliczną zasadę miłości Boga i
bliźniego.

Aby być otwartym na tę miłość, trze-
ba całym sercem pragnąć pokoju i do-
bra wszystkich ludzi. Święty Franciszek

w każdym człowieku widział brata, nie mógł znieść myśli, że istnieje między ludźmi nienawiść. Tomasz z Celano tak wspomina: „Wszystkie jego nauki miały na celu zażegnanie niesnasek i doprowadzenie do zawarcia układów pokojowych. Bóg sprawił, że słowa Franciszka okazywały się do tego stopnia skuteczne, iż doprowadziły do pokoju wiele rodzin szlacheckich, które wskutek wzajemnej nieprzyjaźni przełały sporo krwi”. Zastanówmy się, siostry i bracia, czy my, jego naśladowcy w XXI wieku, jesteśmy dla innych czytelnym znakiem franciszkańskiej radości, pokoju i dobra? Skoro odpowiedzieliśmy Bogu na łaskę powołania do FZŚ, zasady ewangeliczne zobowiązują nas wszędzie i w każdej sytuacji.

Zastanówmy się, jak w naszych wspólnotach FZŚ realizujemy ewangeliczny nakaz: „abyśmy byli jedno”. Niewątpliwie czasem bywa trudno pokonać bariery, które nas dzielą, jednak łączy wspólny cel – ewangeliczna droga życia na sposób św. Franciszka. We wzajemnych kontaktach zwracamy się do siebie „siostro, bracie” nie z powodu więzów krwi, lecz braterstwa w Chrystusie i św. Franciszku: „bo kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12,50). Pozdrawiając się słowami „Pokój i dobro”, czy zastanawiamy się, ile te słowa zawierają treści ewangelicznych? *Przypatrzmy się zatem, siostry i bracia, powołaniu naszemu.*



Działo się to jakieś trzy lata temu. Był piękny słoneczny dzień i warunki sprzyjały podróżom, dlatego udaliśmy się w gronie znajomych na wycieczkę. Jadąc drogami Słowacji, staraliśmy się zachować przepisy, bo podobno tamtejsza policja surowo karze drogowych piratów. Jednak wspaniała przejrzystość powietrza, cudowne widoki, samochód klasy premium, w którym nie czuje się prędkości, świeżość kierowcy i chwila nieuwagi sprawiły, że zostaliśmy zatrzymani przez władze za przekroczenie prędkości o 20 km/h. Przedstawiciel służb wręczył nam druk mandatowy, który w języku słowackim nazywa się „pokuta”. Trzeba przyznać, że ciekawa nazwa i bardzo sugestywna, ukazująca rzeczywiste podejście współczesnego człowieka do pokuty. Większości z nas wydaje się bowiem, że jest to zadośćuczynienie za grzechy i popełnione winy czy wykroczenia. Ale to jedno z wielu błędnych spojrzeń na zjawisko pokuty.

Żyjemy w takich czasach, że ludzie boją się dźwięku staromodnych słów. Na ogół nie lubimy również słowa „pokuta”. Na jego dźwięk przypomina nam się np. fakt, że w określonym czasie, w pewnym mieście pokutował na słupie św. Szymon Słupnik i budził taki podziw u współczesnych, że nazywali go świętym. Stają nam też przed oczyma niezrozumiałe dziś ponure obrazy samoudręki biczowania, worów pokutnych, postów o chlebie i wodzie średniowiecznej oazy czy praktyk jogów i hinduskich ascetów.

A ponieważ w takich praktykach mo-

Odnowienie życia pokuty na przykładzie świętych z III zakonu

Nikodem Sobczyński OFM

że upatrujemy i istotę pokuty, więc nie lubimy tego słowa, odsuwamy je od siebie. Jest to więc nawet słuszną reakcją człowieka, który ma jeszcze w żywej pamięci ogromne w swej liczbie i okrucieństwie cierpienia ludzkości w ostatnich czasach. Niektórzy uważają, że pokutą jest naturalna wrażliwość i delikatność, bo bywają ludzie z natury wrażliwi, skłonni do płaczu i rozczulania się na widok rzeczy godnej współczucia czy litości. Wylewane z tego powodu łzy nie są jednak łzami pokuty, gdyż wielu płacze na widok cudzego nieszczęścia, lecz nie płaczą z powodu własnych grzechów. Inni opierają się na legalistycznym strachu, który sprawia, że człowiek trwający w grzechu w końcu zaczyna odczuwać strach – widok piekła gotowego go pochłonąć napędza go głębokim smutkiem i lękiem. Wkrótce jednak burza w sumieniu przemija i człowiek uspokoja się. Dochodzi wówczas do wniosku, że pokutował, ponieważ odczuł pewną gorzkość grzechu. Jednak nie jest to pokuta, gdyż także Judasz odczuwał niepokój po wydaniu Jezusa. Gdyby udręka i strach wystarczały za pokutę, wówczas

najbardziej pokutującymi osobami byliby potępieni, gdyż to właśnie oni cierpią największe udręki w swych umysłach. Człowiek może zamartwiać się myślami, nie odczuwając w ogóle żalu z powodu znieważania Boga. Wielu przeżywa płytki, pobieżny smutek, gdy odczuwa na sobie ciężar ręki Bożej, gdy jest chory bądź niedomaga, wówczas wzdycha, płacze i woła: „Panie, zmiłuj się”. Jednak nie jest to prawdziwa pokuta. Achab uczynił znacznie więcej: „A gdy Achab usłyszał te słowa, rozdarł swoje szaty, wdział wór na swoje ciało i pościł, i sypiał w worze, i chodził przygnębiony” (1 Krl 21,27). Rozdarł swe szaty, ale nie serce. Oczy mogą być mokre od łez, a mimo to serce może nadal być twarde jak krzemień.

Można też mieć dobre postanowienia w sercu, ale nie każde jest oznaką pokuty. Niektórzy uważają, że skoro postanowili w sercu zerwać z grzechami i stać się ludźmi religijnymi, to już pokutowali. Tak jak diabeł może wzbudzić złe postanowienia w umysłach pobożnych, tak i Duch Boży może wzbudzić dobre postanowienia w umysłach ludzi złych.

Zwiastowanie Jana Chrzciciela dotykało Heroda i spowodowało, że podjął wiele dobrych postanowień. Jednak nie pokutował prawdziwie, gdyż nie zerwał swego niemoralnego związku z żoną swego brata. Są tacy, którzy składają ślubowania i uroczyste zapewnienia zwłaszcza w chwilach doświadczeń, np. w czasie choroby! Ślubują, że jeśli Bóg ich uzdrowi, to staną się nowymi ludźmi, a jednak po wyzdrowieniu są tak samo źli jak wcześniej!

Bywa również, że człowiek porzuca niektóre rażące grzechy, nadal trwając w innych, np. Herod naprawił w swym życiu wiele złych rzeczy, jednak zatrzymał przy sobie Herodiadę, albo może zaprzestać czynienia starego grzechu, by popełniać nowy. Utracjusz może zaprzestać hulanki i marnotrawstwa, stając się skąpcem. Jest to jednak tylko zamiana jednego grzechu na inny. Tego rodzaju postępowanie to fałszywa pokuta. Jeśli kość została źle nastawiona, lekarz nie ma wyboru: musi ją ponownie złamać i ustawić prawidłowo. Podobnie w przypadku pokuty: jeśli nie pokutowałeś właściwie, musisz ponownie pobożnie skruszyć swe serce i głębiej żałować za grzechy, nie tylko na zasadzie zadośćuczynienia, ale przede wszystkim na zasadzie wynagrodzenia.

Czym więc naprawdę jest pokuta? Jaki jest jej właściwy sens? Słowo to prowadzi zazwyczaj na myśl umartwienie i zadośćuczynienie. Jednak Pismo Święte w oryginale greckim na oznaczenie pokuty używa słowa METANOIA, czyli PRZEMIANA, a więc pokuta ma sens o

wiele szerszy, bo chodzi tu o przemianę w człowieku. Pokuta to przede wszystkim przemiana z człowieka grzechu w człowieka Bożego, przemiana z człowieka grzesznego w człowieka współpracującego z łaską Bożą, czyli przeżywającego pewnie rzeczywistość Bożą. Taka przemiana jest warunkiem postępu człowieka i uszlachetnienia chrześcijańskiego. Prowadzi człowieka od zwyczajnego zadośćuczynienia za grzechy do ofiary wynagradzającej za swoje i wszystkich grzeszników winy.

„Leksykon duchowości katolickiej” podaje nam taką definicję: „Pokuta (jako cnota) to stałe wewnętrzne nastawienie oznaczające moralną i religijną postawę człowieka wobec grzechu. Jest ona nadprzyrodzoną sprawnością moralną składającą człowieka do odczuwania bólu duchowego z powodu popełnionego zła i obrazy Boga” (s. 649).

Pokuta obejmuje dwie rzeczy: ukorzenie się i przemianę. Ukorzenie się, czyli stanięcie w pokorze. Scholastycy wyróżniają dwa rodzaje skruchy: (1) wywołaną lękiem przed karą (*attritio*), której analogią jest skruszenie skały na kawałki. Do tego rodzaju skruchy prowadzi prawo, kruszące serce niczym młot; (2) wywołaną świadomością znieważenia miłości Boga (*contritio*), roztapiającą twardą skorupę serca, której analogią jest roztopienie lodu pod wpływem ciepła. Do tego rodzaju skruchy prowadzi Ewangelia roztapiająca serce niczym ogień.

Pokuta powoduje przemianę całego człowieka. Wino wlane do szklanki

z wodą miesza się z każdą cząstką wody, zmienia jej kolor i smak. Podobnie jest z prawdziwą pokutą: nie zatrzymuje się w jednym miejscu, lecz rozprzestrzenia się i przenika do każdej części istoty człowieka. Odbyna się na trzech płaszczyznach:



1) **Powoduje zmianę myślenia.** „Przemienie się przez odnowienie umysłu swego” (Rz 12,2). Poprzednio człowiek bardzo lubił grzech i stawał w jego obronie, np. Paweł przed nawróceniem był przekonany, że winien gorliwie zwalczać imię Jezusa (Dz 26,9). Gdy jednak pokutował, zmienił zdanie, wyznając: „uznam wszystko za stratę ze względu na doniosłość poznania Jezusa Chrystusa” (Flp 3,8). Pokuta powoduje zmianę poglądów.

2) **Powoduje zmianę uczuć poruszających wola,** która jest głównodowodząca. Pokuta przemienia uczucia:

- zamienia radość w grzechu w smutek z powodu grzechu,
- zamienia odwagę w grzechu w święte zawstydzenie,
- zamienia miłość do grzechu w nienawiść do grzechu.

Prawdziwie pokutujący nienawidzi grzechu bardziej, niż go wcześniej

kochał: „dlatego nienawidzę wszelkiej ścieżki nieprawej” (Ps 119,104 [BT]).

3) **Powoduje zmianę życia.** Pokuta rozpoczyna się w sercu, jednak nie pozostaje tam, lecz przenika całe życie człowieka i zawiera w sobie dwie rzeczy: *Terminus a quo* – zerwanie z grzechem, które musi spełniać trzy warunki: (a) należy zerwać ze wszystkimi grzechami, bo jedna choroba może doprowadzić do śmierci równie dobrze, jak kilka chorób naraz; (b) zerwanie z grzechami musi być szczere, nie może wynikać ze strachu, lecz z pobudek duchowych, takich jak miłość do Boga oraz niechęć i obrzydzenie do grzechu; (c) zerwanie z grzechem musi być trwałe, aby już więcej nie mieć z nim nic do czynienia. Pokuta to duchowy rozwód z grzechami, który musi trwać aż do śmierci; oraz *Terminus ad quem* – powrót do Pana. Zmiana ta nazwana jest „pokutą ku Bogu” (Dz 20,21 [BG]). Pokuta to nie tylko porzucenie starych grzechów – musimy zaangażować się w służbę Bogu podobnie jak wiatr, który przestając wiać z zachodu, zmienia kierunek i zaczyna wiać ze wschodu. Pokutujący syn marnotrawny nie tylko porzucił nierządnicę, lecz także udał się do swego ojca (Łk 15,18). W prawdziwej pokucie serce kieruje się bezpośrednio ku Bogu, jak igła kompasu ku biegunowi północnemu.

Jednym z głównych zadań tak rozumianej pokuty jest zbliżanie się do Boga poprzez pełnienie uczynków miłości.

„Pojednanie z Bogiem wiąże się z



przywróceniem łaski uświęcającej i godności dzieciństwa Bożego oraz powoduje duchowe odrodzenie i zmartwychwstanie chrześcijanina” (LDK, s. 650).

Nas jako franciszkanów interesuje zjawisko pokuty w życiu św. Franciszka i dlatego uważam, że powinienem teraz zwrócić uwagę na duchowość naszego zakonodawcy. Najpierw należałoby zacząć od Testamentu. W nim św. Franciszek wyjaśnia nam, jak i dlaczego zaczął pokutę i jak wyglądały początki jego życia pokutnego: „Mnie, bratu Franciszko- wi, Pan tak dał rozpocząć życie pokuty: gdy byłem w grzechach, widok trędowatych wydawał mi się bardzo przykry. I Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. I kiedy odchodziłem od nich to, co wydawało mi się gorzkie, zamieniło mi się w słodczy duszy i ciała, potem nie czekając długo, porzuciłem świat” („Pisma św. Franciszka z Asyżu”, s. 96,1-3).

Dla św. Franciszka wszystko jest łaską, nawet pokuta, która początkowo nie jest ani łatwa, ani miła, ale jest darem Bożym. Z czasem i ona staje się słodczą, dla której warto jest porzucić dotychczasowe stanowiska, rozryw-

ki i wszystko to, co niesie świat. Święty Franciszek rozpoczął pokutę od miłości tych, których nienawidził, czyli od trędowatych i jak mówi w powyższym cytacie, zaczął okazywać im miłosierdzie. W przypadku św. Franciszka podjęcie pokuty oznaczało zmianę życia, nawrócenie, które było stałą tendencją trwającą przez resztę jego życia. Jak sam mówi, porzucił świat i wszystkie jego uciechy, zaś w to miejsce weszła pokuta, która stała się nieodłączną towarzyszką jego życia. Sam ciągle praktykuje pokutę i nieustannie wzywa do pokuty.

W pierwszym Liście do kustoszów św. Franciszek pisze: „W każdym kazaniu, które głosicie, nakłaniajcie do pokuty i przypominajcie, że nikt nie może zbawić się, jeśli nie przyjmie Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej” (LK 1,6). I nie tylko tam, ale prawie we wszystkich pismach św. Franciszka widoczne jest nawoływanie do pokuty i czynienia miłosierdzia oraz zachęta, by swoim przykładem pokazać, jak umartwiając swoje ciało, nękając je postami i umartwieziami, podporządkować się Bożej woli.

„Z rozwagą trzeba zaspokajać potrzeby brata ciała, żeby nie wzniecało burzy zniechęcenia. Bo żeby nie zniechęcało go czuwanie i żeby ze czcią trwało na modlitwie, trzeba mu usunąć okazję do niezadowolenia” (Celano II 129).

W napomnieniu dziesiątym Franciszek zwraca uwagę na to, że największym wrogiem człowieka jest on sam ze swoimi zachciankami, które pragnie zadowolić, a które sprzeciwiają się pra-

gnieniom ducha: „Wielu jest takich, którzy grzesząc lub doznając krzywdy, składają winę na nieprzyjaciela lub bliźniego. Lecz nie jest tak. Każdy ma bowiem w swojej mocy nieprzyjaciela, mianowicie własne ciało, przez które grzeszy. Dlatego błogosławiony ten sługa, który mając w rękach takiego nieprzyjaciela, ma go związanego i roztropnie ma się przed nim na baczności. Dopóki bowiem tak postępuje, żaden inny nieprzyjaciel widzialny czy niewidzialny nie może mu zaszkodzić” (Np. 10).

Franciszek, choć sam nieustannie podejmuje czyny pokuty i coraz więcej wymaga od siebie, to od swoich braci wymaga jedynie minimum tego, co nakazuje Kościół. Nie wymaga również od innych wyrzeczeń przekraczających ich możliwości. Znany jest tu przykład, gdy jeden z braci budzi się w nocy, bardzo cierpiąc z głodu, wtedy Franciszek nakazuje zastawić stół i zasiąść wraz z nim do wspólnego posiłku, jak czytamy: „Pewnej nocy, kiedy już wszyscy ułożyli się na spoczynek, jedna z owiec woła: »Bracia umieram, umieram, umieram z głodu«. Natychmiast pasterz wstaje i spieszy odpowiednio zapobiec potrzebie umierającej owieczki. Każe przygotować stół, choć zastawiony prostymi potrawami, gdzie brak wina, jak często bywa, zastępuje woda. Sam pierwszy zaczyna jeść, a także innych zaprasza do stołu, a to w imię miłości, żeby ów brat nie rumienił się ze wstydu”(Celano II 22).

Tak więc we wszystkim potrzebny jest umiar i wyczucie, a jeśli zachodzi

potrzeba, nie wolno stawać się obojętnym, lecz należy dbać o innych i nawet złamać obowiązujące zasady, by pomóc bliźniemu. Głównie jednak Biedaczyna apeluje o rozsądek w czynach pokuty.

Święty Franciszek przestrzega tych, którzy nieszczerze podejmują pokutę, i powtarza za Jezusem, iż oni odebrali już swoją nagrodę: „Wielu jest takich, którzy oddając się gorliwie modlitwom i obowiązkom, nękają swoje ciała licznymi postami i umartwieniami, lecz z powodu jednego tylko słowa, które zdaje się być krzywdą dla ich ciała, lub z powodu jakiejś rzeczy, której się ich pozbawia, wzbudzają się i wpadają w gniew” (Np. 14). Nie jest to prawdziwa pokuta, lecz pycha, przez którą chcą pokazać innym, jacy to oni są umartwieni, a gdy przychodzi próba, pokazują swoje prawdziwe oblicze.

Święty Franciszek zabronił także noszenia żelaznych obręczy z kolcami, łańcuszków i innych narzędzi „pokutnej tortury”, bo przecież nie na tym polega prawdziwa pokuta, by być terrorystą wobec swego ciała, ale na wyrzekaniu się swojej woli, przyzwyczajęń, czyli dotyczy to naszego wnętrza.

U św. Franciszka widoczny jest także drugi aspekt pokuty, jakim jest spowiedź. Aby była ona ważna, należy spełnić kilka warunków, m.in.: żal za grzechy, skrucha, szczere wyznanie win, odwrócenie się od grzechów oraz odpowiednie zadośćuczynienie, zwane pokutą: „Sługą wiernym i roztropnym jest ten, który nie zaniedbuje pokuty za wszystkie

swoje przewinienia: wewnętrznie przez skruchę, a zewnętrznie przez wyznanie winy i uczynki wynagradzające” (Np. 24,3). To znaczy, że za grzechy należy nieustannie pokutować, stąd tak wiele uczynków pokuty w życiu św. Franciszka. Wiele by można przytaczać przykładów umartwień, jakie podejmował, ale nie to jest naszym celem. Święty Franciszek nawołuje także do pokuty sakramentalnej i zaleca ją swoim braciom: „Bracia moi, tak klerycy i jak nieklerycy niech wyznają swoje grzechy przed kapłanami naszego zakonu. Jeśli to niemożliwe, nich spowiadają się u innych katolickich i roztropnych kapłanów. Niech bracia dobrze wiedzą i pamiętają, że jeśli kapłan katolicki dał im rozgrzeszenie i pokutę, to otrzymali z pewnością rozgrzeszenie z tych grzechów, z których się wyspowydali, byleby tylko starali się nałożoną pokutę wypełnić pokornie i wiernie” (RN 20,1-4).

Święty Franciszek zachęcając do pokuty, jednocześnie przestrzega wszystkich tych, którzy jej nie czynią. Przypomina, że wisi nad nimi groźba potępienia. Franciszkowi zależy na szczęściu innych ludzi i dlatego zachęca wszystkich do czynienia uczynków pokuty i miłosierdzia: „Błogosławieni, którzy umierają w pokucie, bo będą w królestwie niebieskim. Biada tym, którzy umierają bez pokuty, bo będą synami diabła pełniącymi jego uczynki i pójdą w ogień wieczny. Czuwajcie i wystrzegajcie się wszelkiego zła i wytrwajcie w dobrym aż do końca” (RN 21,7-10).

Wiele by można mówić o pokucie i uczynkach pokuty w życiu świętego Franciszka, gdyż całe jego życie od czasu nawrócenia było jedną wielką pokutą, którą traktował jako łaskę. W pełni ją wykorzystywał i czynił pokutę w rozumieniu ściśle ewangelicznym, czyli zmiany życia.

Święty Franciszek z Asyżu, wychodząc naprzeciw świeckim, przychylnym ideałom zapoczątkowanego przez siebie ruchu, zaproponował im formę życia w „stowarzyszeniu” (braterskiej wspólnoty). Grupa pierwszych członków tego stowarzyszenia nazywana jest w źródłach franciszkańskich *Braćmi i Siostrami od Pokuty*. Przez cały okres średniowiecza i w późniejszych wiekach tercjarstwo franciszkańskie było bardzo żywotne. Należeli do niego ludzie różnych stanów: od chłopów, poprzez mieszczan, na monarchach i papieżach skończywszy. Pierwszą nieoficjalną Regułą trzeciego zakonu jest *List do wiernych* św. Franciszka z 1221. Podejmowali oni nie tylko wewnętrzną przemianę, ale również dawali świadectwo zewnętrzne: pokutnicy, pielgrzymi, rekluzy itp. Chciałbym wskazać przynajmniej kilka przykładów na potwierdzenie, że pokuta jest możliwa do podjęcia przez każdego, w każdym stanie i na każdym etapie życia człowieka. Niech przykładem dla nas będą bł. Luchezjusz i jego żona Buonadonna, święta Róża z Viterbo, św. Małgorzata z Kortony i bł. Aniela Salawa.



PAJDA EWANGELII

Mt 23,44 Kiedy widzieliśmy Cię [...] nagim, chorym albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy Tobie?



fot. BDJ

 chętnie bym wszystko dał Panu, królów Królowi
Lecz nie widziałem Go nagim, chorym, w więzieniu.
Jak Bogu mam usłużyć - nie muszę się głowić;
Chodzi w bliźniego odzieniu.

O duchowości franciszkańskiej

Hugolin Langkammer OFM

Miesiąc czerwiec w tym roku kalendarzowym inauguruje uroczystość Zesłania Ducha Świętego (4 czerwca). Warto się zastanowić, co to wydarzenie zbawcze znaczyło dla Kościoła pierwotnego i dla nas dzisiaj. Odpowiedź na to pytanie dał nam święty papież Jan Paweł II w encyklice o Duchu Świętym w życiu Kościoła i w świecie z roku 1986 *Dominum et Vivificantem*. Ojciec Święty powtórzył słowa wyznania wiary o Duchu Świętym: „Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który z Ojca i Syna pochodzi, który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera

uwielbienie i chwałę, który mówił przez proroków”.

Działalność Ducha Świętego w pierwotnym Kościele opisują szczególnie Dzieje Apostolskie. Oto istotne elementy:

Obiecany przez Boga Ojca Duch wstępuje na Chrystusa (chrzest w Jordanie), wstępuje także na wiernych, dzięki dziełu zbawczemu Jezusa Chrystusa, w tym celu, abyśmy mogli poznać Chrystusa jako Syna Bożego i naszego Odkupiciela (encyklika Jana Pawła II *Redemptor hominis*) i poprzez dogłębne poznanie Go umiłować. Taka zresztą jest konsekwencja wiary jako łaski Ducha Świętego.

Święty Paweł ujmuje ten proces w regułę: *Fides ex auditu in caritate perficitur* – „Wiara przyjęta w słowie doskonali się w miłości”. Dawcą Słowa głoszonego i spisane-go jest sam Duch Święty jako *Auctor Dei Verbi* („który mówił przez proroków”). Dzięki Duchowi Świętemu dokonało się Wcielenie Jezusa w łonie dziewiczym Maryi Matki Bożej.





Syn Boży zrodzony „w pełni czasu” (Ga 4,4) wymodlił „Drugiego Parakleta” u Ojca dla Apostołów, czyli dla Kościoła, którego członkami jesteśmy, aby mógł w nas „dokonać dzieła zbawczego Jezusa”. Ojciec Augustyn Jankowski swoją książkę o Duchu Świętym słusznie zatytułował: „Duch Święty Dokończycielem Zbawienia”.

Skutek „dokonania” ujawnia się w „chrześcijańskiej duchowości”, też nazywanej mniej poprawnie „życiem wewnętrznym”. Jak z powyższego wynika, Duch Święty jest ściśle związany z Chrystusem i nas z Nim łączy w Kościele, który jest Jego ciałem.

Wystarczy tu wspomnieć o najstarszym wyznaniu wiary w Jezusa – Pana. „Nikt nie może wołać: Panem jest Jezus, jak tylko w Duchu Świętym”. I nikt też nie może wołać „Abba, Ojcie, jak w tymże Duchu Świętym”, gdyż to nie my wołamy, lecz Duch Święty, który mieszka w nas. Wszakże jesteśmy świątynią Boga.



Dlaczego św. Paweł, Apostoł pogan podkreśla tak mocno wołanie: „Panem jest Jezus”? Wyjaśnienie daje nam w 1 Kor 8,6. W kazaniu misyjnym wśród pogan, trzeba było wyjaśnić, czym jest pogaństwo, a czym wiara w Jezusa Pana. Poganie krzyczeli: *Ave, Caesar*, gladiatorzy dodawali: *Morituri te salutant* – „Przeznaczeni na śmierć cię pozdrawiają”. Cezarem (gr. *Kyrios*) dla chrześcijan jest „Jeden *Kyrios* – Pan Jezus Chrystus”, od którego wszystko pochodzi i my przez Niego zostaliśmy zbawieni i odkupieni dla Boga Ojca (por. 1 Kor 8,6).

Życie chrześcijańskie w Duchu Świętym przepojone jest Chrystusem i odwrotnie: każde zjednoczenie się z Chrystusem nosi piętno Ducha, czyli staje się duchowe. Jego celem jest doprowadzenie do Boga, Ojca Jezusa i naszego poprzez Niego (por. Ga 4,5).

Czym wobec tego jest duchowość franciszkańska, o której dzisiaj tak często się mówi.

Święty Franciszek jest jednym ze świętych wciąż aktualnych. Ale jakże często ma tu zastosowanie nieco ironiczne łacińskie powiedzonko: *Franciscus est admirandus, sed non imitandus*, którego sens jest taki: „Franciszek jest godzien podziwu, ale nie naśladowania”. Niestety, może wielu z nas nie wie, że Biedaczyna nie chciał, aby go naśladować, podobnie jak św. Klara. Przed swoją śmiercią powiedział braciom: „Wstąpcie w ślady Chrystusa”. Franciszek stał się *alter Christus*, ponieważ poszedł za Nim aż pod krzyż, by tam poprzez św. stygmaty upodobnić się całkowicie do swojego Pana.

Franciszkańska duchowość zakonniczona jest w Chrystusie i z tego zjednoczenia wyrasta i dojrzewa poprzez pójście za Nim. Podobnie jak Chrystus nie jest tylko drogowskazem, lecz „Drogą Prawdą i Życiem”, tak też franciszkańska duchowość tożsama jest z „pójściem za Jezusem”. On jako „jedyne Pośrednik między Bogiem a ludźmi” będzie naszym „Przywódcą (*archegos*), gdy upadniemy, stanie się mostem” (*prodomos – pontifex* – to znaczy budujący mosty), a poprzez zadośćuczynną i ekspiacyjną ofiarę na krzyżu jako „Arcykapłan” (*archiereus*) zaprowadzi nas do „wiecznego Jeruzalem”. Taką naszą drogę do nieba za Jezusem kreśli autor Listu do Hebrajczyków. My, wędrujący „Nowy Izrael”, nie mamy Mojżesza za przewodnika, lecz samego Jezusa. Dla duchowości franciszkańskiej Oj-



ciec Seraficki jest modelem, jak „pójść za Jezusem”.

Luteranie w tym roku obchodzą pięćsetną rocznicę ogłoszenia 95 tez Lutra. Nazywają go „reformatorem”, trzeba dodać, że także Kościoła katolickiego. Przecież był kapłanem tego Kościoła. Wiemy też, jakie były i są tego skutki.

Franciszek nie reformował, lecz „budował” Kościół i nie tylko ten niszczący w Porcjunkuli. Biedaczyna tkwił w Kościele jako jeden z wielu jego członków. Duchowość franciszkańska nie może się wyzybywać bycia w Kościele po-

jętym za św. Pawłem jako „Ciało Chrystusa”.

Dla Franciszka Kościół to Kościół napęczniony darami Ducha Świętego, charyzmatami, a szczególnie Kościół sakramentów świętych. Nie dwoma, jak to reformator Luter sobie wyimaginował. Biedaczyna chylił czoło przed wszystkimi sakramentami, a szczególnie przed Przenajświętszym Sakramentem. Ponieważ szafarzami sakramentów są kapłani, Franciszek nawet grzesznego kapłana, nawet gdyby Serafickim Ojcem poniewierał, darzył szacunkiem i czcią.

Kościół jako Ciało Chrystusa stanowi organiczną więź jego członków. Franciszek pragnąc być jednym z żywych członków Kościoła, dążył do zgromadzenia wokół siebie „braci” i „sióstr”, świadomie spełniając nakaz Chrystusa: „Zbuduj Kościół mój”.

Święty Paweł, jeszcze jako Szaweł, prześladował chrześcijan. Pod Damaskiem dowiedział się, że prześladowuje samego Jezusa. Święty Franciszek identyfikował Kościół z Chrystusem, świadom, że Syna Bożego znaleźć można przede wszystkim we wspólnocie Kościoła, którego głową jest Chrystus. Może powstać pytanie, a gdzie jest Duch Święty w duchowości św. Franciszka, w jego życiu? Franciszek bardzo wyraźnie o tym mówi

w swoim Testamencie: „Nikt mi nie pokazywał, co bym miał czynić, lecz sam Najwyższy mi objawił”.

O Duchu Świętym wyznajemy: „który mówił przez proroków”. Duch Święty jest autorem Pisma św., a więc także Ewangelii, w której spisane jest życie Jezusa Chrystusa i Jego nauka.

Święty Marek rozpoczyna swoją Ewangelię w następujący sposób: „Początek Ewangelii Jezusa Chrystusa Syna Bożego”. Święty Franciszek rozpoczyna regułę jakby drugie wydanie Ewangelii do jej czytania i przestrzegania: „Regułą braci mniejszych jest żyć Ewangelią naszego Pana Jezusa Chrystusa.” *Vivere Evangelium* – czwarty przypadek – czyli nie wdług! Chodzi o bezkompromisowe pójście za Jezusem w Jego „jedynym, świętym, powszechnym (katolickim) i apostołskim Kościele”. Gdy brak chociażby jednej cechy, tam nie ma Kościoła. Tak to wyraźnie o „Kościele ewangelickim” powiedział papież Benedykt XVI we Wiedniu w czasie swej podróży apostołskiej.

Duchowość franciszkańska zorientowana jest na orędziu zbawczym Jezusa Chrystusa objawionym w Piśmie św., a szczególnie w Ewangelii. Jest to jednak orientacja realizowana, co podkreśla Franciszkowe *vivere* – „żyć”, w codziennym życiu chrześcijańskim.

II Krucjata Modlitwy w intencji Ojczyzny

*Czerwiec 2017 – O taszę zgody i pokoju
w rodzinach i w naszej Ojczyźnie.*

Hagiografia franciszkańska

Kardynał Wilhelm Massaia OFMCap.

Maksymilian Damian OFM

Urodził się 8 czerwca 1809 roku w Piovà Massaia, w Piemontcie. Tego samego dnia został ochrzczony i otrzymał imię Wawrzyniec Antoni. W młodości był pod wielkim wpływem i kierownictwem swego brata Wilhelma, który był proboszczem przy katedrze w Asti. Uczęszczał do królewskiego kolegium w Asti jako seminarzysta. By móc zrealizować swoje misyjne ideały, wstąpił do kapucynów. 6 września 1826 roku przywdział habit zakonny, przyjmując imię chrzcielne swego starszego brata – Wilhelm.

Po studiach filozoficzno-teologicznych (1827-1833) przyjął w Vercelli święcenia kapłańskie. Początkowo pełnił posługę jako kapelan w szpitalu. W związku z tym miał możliwość zaznajomić się z podstawami medycyny, co później stało się bardzo przydatne w jego działalności w Afryce. W 1844 roku został wybrany na doradcę prowincjała piemonckich kapucynów. Ta posługa otworzyła mu drogę do nawiązania kontaktów z dworem dynastii sabaudzkiej, tj. z dyplomatami, lekarzami, literatami i wyższym duchowieństwem Piemontu.

Został również spowiednikiem i doradcą późniejszego świętego Józefa Cattolengo i Wiktora Emanuela II, przyszłego króla Włoch.

Rok 1846 był szczególny dla ewangelizacji Etiopii. Po upadku misji jezuitów, franciszkańskich i kapucyńskich w XVI i XVII wieku nie było w Etiopii hierarchii kościelnej. Dzięki inicjatywie papieża Grzegorza XVI powstał misyjny projekt dotyczący tych tere-



nów. W 1845 roku francuski odkrywca Abbadie pomógł zakonnikom kapucyńskim w dotarciu na terytoria Galli. Już rok później, 4 maja 1846 roku, Ojciec Święty erygował tu Wikariat Apostolski Galli (dziś Harar) i za wskazaniem prowincjała kapucynów mianował wikariuszem apostolskim i biskupem o. Wilhelma Massaie, który sakrę biskupią otrzymał w kościele św. Karola al Corso w Rzymie 24 maja 1846 roku z rąk kardynała Jakuba Filipa Fransoniego, ówczesnego prefekta Kongregacji Rozkrzewiania Wiary.

Zaraz też opuścił Włochy, ale dotarcie na teren wikariatu misyjnego zajęło mu ponad pięć lat, pełnych niespotykanych przygód, trudów i niebezpieczeństw, jakie spadły na niego podczas podróży na Morzu Śródziemnym i Czerwonym oraz w Ziemi Świętej.

Po dotarciu na miejsce zabrał się od razu do pracy. Założył nowe stacje misyjne: Gudrun (1852), Ennerea (1854), Kaffa i Lagamara (1855) oraz Ghera (1859). W latach 1864-1867 przebywał w Rzymie, zabiegając o reorganizację misji, wydanie katechizmu i pierwszej gramatyki języka gallijskiego, który był dotychczas językiem tylko mówionym. Z inicjatywy biskupa Wilhelma powstało w Marsylii w 1866 roku Gallijskie Kolegium dla kandydatów do kapłaństwa. Stąd erygował dwa ważne ośrodki misyjne – Fekerie-Ghemb i Finfinru. Ta ostatnia misja stała się później stolicą Etiopii i od 1879 roku nosi nazwę Addis Abeba.



Kres jego działalności położyło wygnanie w 1880 roku. Wówczas jako misjonarz-wygnaniec przebywał najpierw w klasztorze Bastia na Korsyce. W 1881 roku opuścił ten klasztor i na prośbę papieża Leona XIII osiadł w Rzymie, by być doradcą Ojca Świętego w sprawach afrykańskich. Ten sam papież mianował go też arcybiskupem i kardynałem (1884).

Przez ostatnie dziesięć lat życia przebywał w kurii generalnej zakonu kapucynów, przy Kolegium Urbanianum i w kapucyńskim klasztorze we Frascati. Tam budował wszystkich – współbraci i gości – swoim ubóstwem.

Zmarł w święto Przemienienia Pańskiego, 6 sierpnia 1889 roku, w San Giorgio in Cremano, na skutek zapaści sercowo-naczyniowej. Gdy o śmierci

kardynała Wilhelma dowiedział się papież, miał powiedzieć: „Umarł święty!” (*È morto un santo!*). Msza św. pogrzebowa została odprawiona w kościele Alcantarynów w Granatello. Celebrował ją kardynał z Neapolu. Następnie 7 sierpnia ciało Wilhelma zostało przewiezione do Rzymu i po ceremoniach pogrzebowych złożone do grobu w kaplicy Kongregacji ds. Rozkrzewiania Wiary w Verano. Później 11 czerwca 1890 roku przewieziono je do kościoła Kapucynów we Franscati. 2 grudnia 2016 roku papież Franciszek podpisał dekret o heroiczności cnót kardynała Wilhelma.

Kardynał Massaia jest z pewnością jednym z najwybitniejszych misjonarzy Kościoła katolickiego. Opracowania dotyczące historii misji ukazują go jako największego ewangelizatora XIX wieku. Cechowała go umiejętność współpracy, otwartość na inkulturację oraz świętość życia. Nie ograniczał się tylko do spraw dotyczących wikariatu, który był pod jego jurysdykcją, ale popierał i promował też sąsiednie obszary misyjne.

Jako misjonarz przez wiele lat żywił się ledwie garstką grochu, jako to czynili abisyńscy pustelnicy. Na krótko przed śmiercią napisał: „Cała południowa Etiopia usłyszała słowo Boże, wszędzie tam są chrześcijanie; poza tym Bóg będzie sądził, Jego wola wystarczy”.

Kardynał Wilhelm Massaia pozostaje dla nas jako ciągle aktualny wzór w dziele ewangelizacji, która musi być wolna od ludzkich interesów i skierowana tylko na dobro dusz.

Gdy myślimy o uniżeniu Jezusa aż do śmierci, to dostrzegamy Jego nieskończoną miłość, a także wielkość naszego grzechu i wartość życia wiecznego. Jezus, który umarł i zmartwychwstał, ukazuje nam drogę przez śmierć do życia wiecznego.

Na temat uniżenia Pana pięknie naucza św. Paweł w Liście do Filipian: „To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie. On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięto się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM – ku chwale Boga Ojca” (Flp 2,5-11).

W hymnie jest ukazana droga uniżenia Chrystusa, a potem droga Jego wywyższenia. Najgłębsze uniżenie się jest w tym, że Syn Boży stał się człowiekiem. To jest większe uniżenie niż fakt, że Jezus-Człowiek umarł na Krzyżu.

Nie jest możliwe większe uniżenie niż to, że Stwórca stał się stworzeniem. Przepaść między Bogiem a stworzeniem jest nieskończona i dla nas niepojęta. O wiele łatwiej nam rozważać ten drugi etap uniżenia, że Jezus-Człowiek umarł

Patrząc na Krzyż Zbawiciela

Uniżenie Jezusa

Józef Maria Kaźmierczak OFMConv.

na Krzyżu. To jesteśmy w stanie zrozumieć. Natomiast wielkości Wcielenia Syna Bożego nasz rozum nie pojmuje. Musielibyśmy zrozumieć, kim jest Bóg, a wtedy dopiero byśmy mogli pojąć, co znaczy, że Bóg stał się człowiekiem.

Zatrzymajmy się na tej drodze schodzenia, uniżenia. Jak nisko zeszedł Jezus? On zeszedł na poziom największego grzesznika. Najwięksi winowajcy byli karani przez ukrzyżowanie. Jezus zeszedł na poziom największego grzesznika, aby go zabrać ze sobą w swojej drodze wywyższenia przez Boga Ojca.

Zastanawia nas, dlaczego Jezus oddał życie za grzeszników, a nie za sprawiedliwych? Syn Boży uczy nas: „Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9,13).



Te słowa Jezusa należy rozumieć w ten sposób, że przyszedł On do wszystkich, bo wszyscy są grzesznikami i potrzebują zbawienia. Święty Paweł o tym poucza w słowach: „Nie ma sprawiedliwego, nawet ani jednego, nie ma rozumnego, nie ma, kto by szukał Boga. Wszyscy zboczyli z drogi, zarazem się zepsuli, nie ma takiego, co dobrze czyni, zgoła ani jednego” (Rz 3,10-12).

Ludzie nie dzielą się na kategorię grzeszników i sprawiedliwych, bo wszyscy są grzesznikami. Jezus podkreśla, że przyszedł do grzeszników. Ci, którzy nie uważają się za grzeszników, choć przecież nimi są, nie są otwarci na przyjęcie ratunku od Jezusa. Im się wydaje, że oni jako ci lepsi, żadnej pomocy nie potrzebują. Często w swojej pysze i ciemności oceniają innych jako gorszych od siebie.

Grzech to przede wszystkim trwanie poza Jezusem, poza potrzebą Jego pomocy i zbawienia przez Niego. Można powiedzieć, że głównym grzechem jest trwanie poza Jezusem. To jest duchowa śmierć. Zbawienie i życie jest tylko w Synu Bożym.

Zbawienie nie jest pokonaniem jakiejś prawniczo rozumianej sfery grzechu, ale jest zjednoczeniem z Jezusem i

w Jego uniżeniu, i w wywyższeniu. Praktycznie mówimy często, że trzeba mówić pacierz, chodzić do kościoła, czcić ojca i matkę, zachować wszystkie przykazania, aby się zbawić. Jest to prawda, bo te praktyki pomagają nam w wzrastaniu w miłości i w zjednoczeniu z żywym Jezusem.

Spójrzmy na sytuację Jezusa. Głosił Dobrą Nowinę do tłumów, a także do grupy uczniów i do apostołów. Wydaje się, że miał spore poparcie i był szanowany przez ludzi. Tłum mógł Go łatwo obwołać królem lub przywódcą powstania politycznego.

Apostołowie także byli zachwyceni Jezusem. Byli gotowi oddać za Niego życie, co głośno wyraził Piotr (por. J 13,37). Jezus do pewnego czasu formował apostołów, uczniów, a także pouczał gromadzące się tłumy. Pouczał często przez przypowieści.

Pewnego razu spytał: „Jak wam się zdaje? Jeśli kto posiada sto owiec i zabłąka się jedna z nich: czy nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na górach i nie pójdzie szukać tej, która się zabłąkała? A jeśli mu się uda ją odnaleźć, zaprawdę, powiadam wam: cieszy się nią bardziej niż dziewięćdziesięciu dziewięciu tymi, które się nie zabłąkały” (Mt 18,12-13).

Być może tłumy, uczniów i apostołów można zaliczyć do tych dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy słuchali Jezusa. Pan jednak zwraca uwagę na tę jedną owcę, która zaginęła. Chce szukać jej, aż ją znajdzie.

Wtedy gdy działalność Jezusa doszła do szczytu, zaplanował On zostawić wszystko, by pójść na Krzyż po tę zagubioną owcę, czyli po największego grzesznika.

Śmierć Jezusa na Krzyżu była zaplanowana przez Boga Ojca i samego Jezusa. Powiedział On, że dobrowolnie oddaje życie, mówiąc: „Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać. Taki nakaz otrzymałem od mojego Ojca” (J 10,18).

Jezus nie mógł bardziej pouczyć o swojej miłości, jak przez oddanie życia za grzesznika. Sam poucza o tym, że „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

Co Jezus mówi do tego ostatniego grzesznika? Pewnie można to wyrazić słowami: „Człowieku nie jesteś przegrany, bo Ja, Syn Boży, za ciebie oddaję życie. W moich oczach masz wartość, dla ciebie jestem gotów wszystko uczynić, aż do oddania życia”.

Pod Krzyżem każdy grzesznik może zobaczyć, że jest kochany. Może być zbawiony od przekonania, że nikt go nie kocha, a także od posądzenia samego Boga o brak miłości.

Grzesznik nie dowierza, że dla niego jest jeszcze nadzieja. Dlatego zobaczenie w Jezusie tego, który kocha, może rozpocząć proces nawrócenia. Jezus ma otwarte ramiona dla całej ludzkości, nikt nie jest przez Niego odrzucony, ponieważ za każdego grzesznika oddał życie.

Pella – miasto Dekapolu

Marian B. Arndt OFM

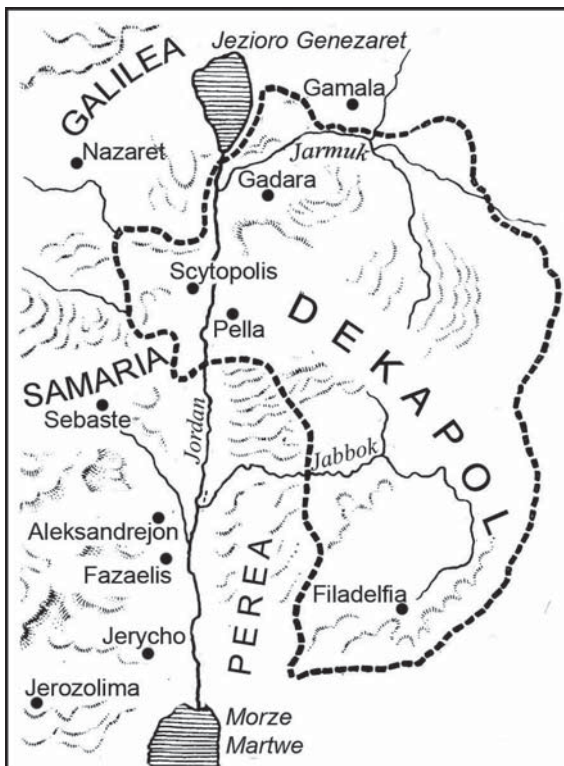
Dostęp do wody zawsze decyduje o powstaniu osad, wsi i miast, zwłaszcza w klimacie Palestyny. Tak też jest z miastem Pella, na terenie biblijnej Perei (współczesna arabska nazwa *Tabaqat Fahl*), na wschodnim urwisku Doliny Jordanu, w dzisiejszej Jordanii. Miasto powstało w niewielkiej dolince, nad źródłem, które obficie tryska przez cały rok. Okolice jest bardzo atrakcyjna do zamieszkania, a łagodny klimat Doliny Jordanu sprzyja rolnictwu.

Miasto to ma długą historię, ponieważ najstarsze znalezione ostrza kamienne na tym terenie pochodzą z epoki neolitu i datowane są na 8000 lat przed Chr. Natomiast 2 kilometry na północ od Pelli znaleziono narzędzia krzemienne z paleolitu (datowane na ok. 100 000 lat przed Chr.). Z kolejnych epok znalezione są coraz bogatsze.

Najstarsze świadectwo literackie o Pelli pochodzi z XIX w. przed Chr. – teksty egipskie nazywają to miasto Pihilum lub Pehel. W tej epoce Pella stanowiła ważny ośrodek handlu z Syrią, Cyprzem i Egiptem. Aż dziwi, że nie została wymieniona w Biblii.

Dynamiczny rozkwit miasta

przypada na epokę brązu (3000-1200 przed Chr.), a schyłek świetności nastąpił dopiero z początkiem epoki żelaza (ok. 1200 przed Chr.). Od epoki Aleksandra Wielkiego (IV w. przed Chr.) w procesie hellenizacji nazwa została zmieniona z Pihilum na grecko brzmiącą Pellę. Niektórzy uważają, że dokonano się to na cześć Aleksandra Wielkiego, który w roku 356 przed Chr. urodził się w greckiej Pelli w Macedonii.





Spadkobiercami podbojów Aleksandra Wielkiego były dwie rywalizujące dynastie: Ptolomeuszy i Seleucydów, które między innymi walczyły o Pellę. Za czasów Machabeuszy Aleksander Janneusz, król Judei z dynastii Hasmoneuszy i arcykapłan w I w. przed Chr., najechał i splądrował miasto.

W roku 63 przed Chr. wódz rzymski Pompejusz zdobył Palestynę i w konsekwencji tego Pella stała się jednym z miast Dekapolu. Był to kolejny okres świetności miasta, które stało się ważnym punktem handlowej wymiany na bliskowschodnich szlakach.

Rzymianie rozbudowali Pellę z rozmachem, powstały wspaniałe budowle z kolumnami oraz świątynie. W zbocze wzgórza został wkomponowany te-

atr. Powstał odeon – budowla przeznaczona na występy muzyczne i teatralne, jednak mniejsza od teatru. W tym czasie Pella pojawia się często w historii spisanej przez Józefa Flawiusza.

Według biskupa Cezarei Euzebiusza w Pelli schronili się chrześcijanie uchodzący z Jerozolimy podczas wojny żydowskiej (66-73 po Chr.), co nadało miastu ważne miejsce w dziejach judeo-chrześcijaństwa.

Następną ważną zmianą w rozwoju miasta były wpływy bizantyjskie. Z tego okresu archeolodzy odkrywają liczne kościoły, niektóre zbudowane wprost na starszych ruinach. Arabska dynastia kalifów Umajjadów panująca na Bliskim Wschodzie w latach od 661 do 750 po Chr. nadała nowy impuls w rozwoju Pelli. Z tego okresu archeolodzy odnajdują wspaniałą ceramikę.

Tragiczną datą dla tego miasta był rok 747 po Chr. Wtędu właśnie silne trzęsienie ziemi spowodowało znaczne szkody w wielu rejonach Palestyny, w tym również w Pelli. Miasta już nigdy nie odbudowano. Wprawdzie w następnych epokach – Abbasydów i Mameluków – ciągle tryskające źródło zapewniało warunki do życia, jednak Pella była już tylko wioską rolniczą.

Obecnie jest to ważne stanowisko archeologiczne. Obejmuje tak zwany *tell*, czyli wzgórze kryjące ruiny i pozostałości najstarszej miejscowości oraz zbocza okolicznych wzgórz, na których powstały niektóre budowle hellenistyczne, rzymskie lub bizantyjskie.

Iść za głosem serca

Afrykańska kobieta...

Dolores Zok SSPS

Gwiazda

Ludzie w Afryce mówią, że każdy ma swoją jedyną gwiazdę... i aby ją odnaleźć, trzeba zrobić wszystko. Trzeba chcieć z całych sił, by ją móc zobaczyć i podążać szlakiem przez nią wskazanym, bo ponoć to jest droga, która nazywa się ŻYCIEM... Każdy ma swoją jedyną gwiazdę i sztuka życia polega na tym, by ją odnaleźć. Potem jest łatwiej... Trzeba tylko bacznie obserwować szlak i wiernie każdego dnia nim podążać.

Nelson Mandela w swoich więziennych notatkach napisał, że jego wielka MIŁOŚĆ do Afryki i związane z tym ciągle przebaczenie, pokora wobec życia i człowieka były jakby gwiazdą prowadzącą go wśród ciemności więzienia. Gwiazdą, która wskazywała drogę, by iść... czasem wbrew nadziei. Może właśnie ta gwiazda sprawiła, że stał się PREZYDENTEM I CZŁOWIEKIEM, którego ani Afryka, ani świat nigdy nie zapomną.

Brenda Fassie, jedna z najbardziej znanych i kochanych piosenkarek Afryki Południowej, powiedziała kiedyś, że śpiewanie i taniec są dla niej życiem. W ciemnościach dnia codziennego śpiew i muzyka stają się GWIAZDĄ prowadzą-

cą przez wszystkie trudności. Sama kiedyś napisała: „Codziennie szukam swojej gwiazdy, by iść dalej...”. Jednak pewnego dnia zabrakło jej sił, by ją na nowo odnaleźć. Zagubiła się bez niej... połknęła zbyt wiele tabletek i odeszła... Ale świat Afryki dalej słucha jej muzyki, naśladuje tańce, słucha słów kobiety, która poszła za swoją GWIAZDĄ, zostawiając wszystko.

Pamiętam, kiedyś w Angoli spotkałam żołnierza, który większość swego życia spędził na wojnie. Był bardzo wychudzony i słaby. Potrzebował lekarstw. Żał mi go było bardzo. Zapytałam go: „Dlaczego tak żyjesz? Ciągłe samotnie, krocząc przez życie... Zabijasz innych. Niszczysz własne zdrowie i życie. Dlaczego?”. Popatrzył na mnie i powiedział: „Uwierzyłem kiedyś w WOLNOŚĆ mego kraju, rodziny, moją własną i poszedłem za nią”. „A ty, dlaczego tak żyjesz?” – nagle zapytał. Nie zastanawiając się długo, odpowiedziałam: „Ponieważ w Afryce ludzie mówią, że każdy ma swoją GWIAZDĘ wskazującą drogę... I ja poszłam za nią, szukając każdego dnia na nowo SENSU I MIŁOŚCI”.





Syn zrobił wreszcie prawną jazdę i prosi ojca o pożyczanie samochodu. Ojciec ostro:

– Popraw oceny w szkole, przeczytaj Biblię i zetnij włosy, to wrócimy do tematu.

Po miesiącu chłopak przychodzi do ojca i mówi:

– Poprawiłem stopnie, a Biblię znam już prawie na pamięć. Pożycz samochód!

– A włosy?

– Ale tato! W Biblii wszyscy: Samson, Mojżesz, nawet Jezus mieli długie włosy!

– O, widzisz, synku! I chodzili na piechotę...

– Małgosiu – pyta mama córeczkę – dlaczego nie myjesz ząbków?

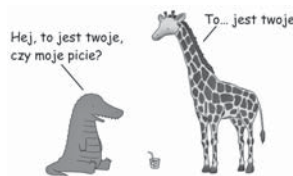
– Bo mi się mydełko w buzi nie mieści!

Mama woła dziecko na podwórku:

– Jaaaaaasuuu, do doooooomu!

– A co?! Spać mi się chce?

– Nie! Głodny jesteś!



Nauczycielka spogląda do zeszytu jednego z bliźniaków w czasie klasówki pt. „Opiszę swoją mamę”.

– Dlaczego ściągasz od brata?

– Przecież mamy wspólną mamę.

– Kaziu, czy umyłeś już uszy?

– Nie, ale jeszcze słyszę!

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK 2017

Prenumeratę „Głosu św. Franciszka” dokonuje się przez złożenie ofiary na pokrycie kosztów druku i kolportażu.

Przy opłaceniu prenumeraty powyżej 10 egz. odbiorca będzie otrzymywał 1 egz. gratisowy za każdą zamówioną dziesiątkę egzemplarzy.

Osoby, które nie są w stanie opłacić prenumeraty, mogą zwracać się z prośbą o bezpłatne wysyłanie miesięcznika.

Koszt prenumeraty zagranicznej wynosi 50 centów + opłata pocztowa. Koszt prenumeraty krajowej podajemy poniżej.

Prenumerata	1 egz.	2-9 egz. miesięcznie	10 egz. i więcej miesięcznie
roczna	38,50 zł	35,20 zł x egz.	30,80 zł x egz.

Uwaga:

Prosimy naszych czytelników, aby kierując korespondencję, wysyłając przekazy, podawali również numer, który znajduje się na etykiecie z adresem.